NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 2 Rbs. kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.
W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts — Rocznie 4 dol. 50 cts.

Zmiana adresu kosztuje 40 hal.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.
REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV.
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.
Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Główny skład na Królestwo Polskie w biurze G. Ungra w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78.
Prenumeratę przyjmuje Biuro UNGRA w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Rok X. **Kraków, 13 września 1913.** **Nr. 37.**

Morderca i podpalacz.

(Treść na str. 2).



Morderca i podpalacz.

(Do illustracyi tytułowej).

Wstrząsający dramat rozegrał się przed kilku dniami we wsi Miluzie w Wirtembergii. Tamtejszy nauczyciel ludowy Wagner z sąsiedniej wioski Degoniących go z rewolwerów. W ciągu kilku minut padło ofiarą strzałów około 20 ludzi. Ośmiu zostało zabitych na miejscu, zaś reszta była ciężko poraniona. Po dłuższej walce udało się policyantom i chłopom ubezwładnić rozszalałego Wagnera.

Udano się do domu Wagnera i tam po otwaržadnych zeznań. Wystosował on tylko list do pisma „Neues Tagblatt", w którym zapowiedział swój czyn. Lekarze, którzy zbadali aresztowanego, oświadczyli, że o ile w chwili czynu mógł być niepoczytalny, o tyle wogóle jest zdrów i może za swoje czyny odpowiadać.





Nowy proboszcz kościoła Maryackiego w Krakowie: Duchowieństwo oczekuje przybycia ks. arcybiskupa Simona u wrót kościoła. Ks. arcybiskup Simon (X) przybywa do kościoła Maryackiego na instalacyę.

gerloch w przystępie ostrego szału popełnił cały szereg zbrodniczych zamachów, których ofiarą padło kilkanaście osób.

Przebieg strasznego dramatu był tak przerażający, że poruszył całą okolicę.

W nocy około północy nagle wybuchł ogień w stodole obok szkoły. Przerażeni mieszkańcy sąsiednich domów, obudzeni pożarem, ujrzeli pędzącego od ognia człowieka, mającego twarz zasłoniętą czarną chustką, który pobiegł do wioski. Po chwili zaczęły w wiosce wybuchać w kilku miejscach płomienie. Szaleniec podpalił jeszcze kilka domów.

Chłopi rzucili się w pogoń za Wagnerem, którego poznano, lecz wtedy ten zaczął strzelać do

ciu drzwi ujrzano rzecz, od której krew się ścina w żyłach. Oto Wagner przed rozpoczęciem krwawego żniwa we wsi wymordował całą swoją rodzinę. Pod ciosami noża padła żona Wagnera oraz czworo dzieci, dwie dziewczynki i dwóch chłopców.

Pożary we wsi ugaszono, a Wagnera odstawiono do więzienia. Śledztwo ustaliło, że Wagner już od dłuższego czasu przygotowywał się do strasznego czynu. Po aresztowaniu znaleziono przy nim trzy rewolwery i około 200 naboi. Wagner był alkoholikiem i z żoną swoją żył w wielkiej niezgodzie. Rozterki te były prawdopodobnie przyczyną strasznej zbrodni.

Zbrodniarz po aresztowaniu nie chciał składać

Illustracya nasza przedstawia Wagnera broniącego się przed aresztowaniem.

Nowy proboszcz kościoła Maryackiego w Krakowie.

Probostwo kościoła Maryackiego w Krakowie otrzymało już nowego pasterza. W ubiegłą niedzielę uroczyście objął swą władzę nowy proboszcz ks. arcybiskup Albin Simon. Osierocona przez dwa lata parafia otrzymała jednego z najpoważniejszych i dla sprawy narodowej zasłużonych biskupów polskich. To też Kraków z radością powitał ks. arcybiskupa



Otwarcie gniazda sokolego w Przemyślu: Uczestnicy uroczystości na boisku sokolem w Przemyślu. (Fot. M. Todt, Przemyśl).





Grupa Polaków, zwiedzająca gorące źródła. **Gorąca powódź w Piszczanach:** Łazienki zalane gorącą wodą siarczaną.

Simona w swych murach, a instalacya jego była wielką uroczystością, na którą przybyli prócz tłumów mieszkańców Krakowa także reprezentanci władz i korporacyi krakowskich.

O godzinie 10 przedpołudniem u wrót kościoła



Nowa placówka oświatowa: Obserwatoryum astronomiczne na dachu szkoły im. ś. p. Konopczyńskiego w Warszawie.

oczekiwała przybycia nowego proboszcza uroczysta procesya. Wśród bicia dzwonów i dźwięków muzyki wojskowej, która na chórze przygrywała, wprowadzono ks. arcybiskupa do kościoła. Rozpoczęła się uroczyta suma, w czasie której podniosłe kazanie wygłosił ks. prałat dr. Wądolny.

W presbyteryum kościoła Maryackiego znalazła się *in corpore* Rada miejska, wszystkie cechy, reprezentanci towarzystw oświatowych i kulturalnych Krakowa oraz przedstawiciele władz z delegatem namiestnictwa p. Fedorowiczem na czele.



Otwarcie gniazda sokolego w Przemyślu: Ks. infułat Federkiewicz przemawia do uczestników uroczystości.

Illustracye nasze przedstawiają księży oczekujących na przybycie ks. arcybiskupa oraz ks. arcybiskupa Simona, wysiadającego z powozu przed kościołem w towarzystwie ks. prałata Wądolnego.

Gorąca powódź w Piszczanach.

Jesień się zbliża, rozpoczyna się rok szkolny, pustoszeją letniska i bady, szczupleje też coraz bardziej kolonia polska w Piszczanach.

Przebywa w Piszczanach (na Węgrzech) corocznie około pięciuset Polaków z różnych dzielnic Polski, brak tu jest jednakże jakiejkolwiek organizacyi życia towarzyskiego i jedynie prywatna inicyatywa ordynującego tu dra Kazimierza Flisa skupia nieco naszych rodaków. Lekarz ten, dbały nie tylko o fizyczny





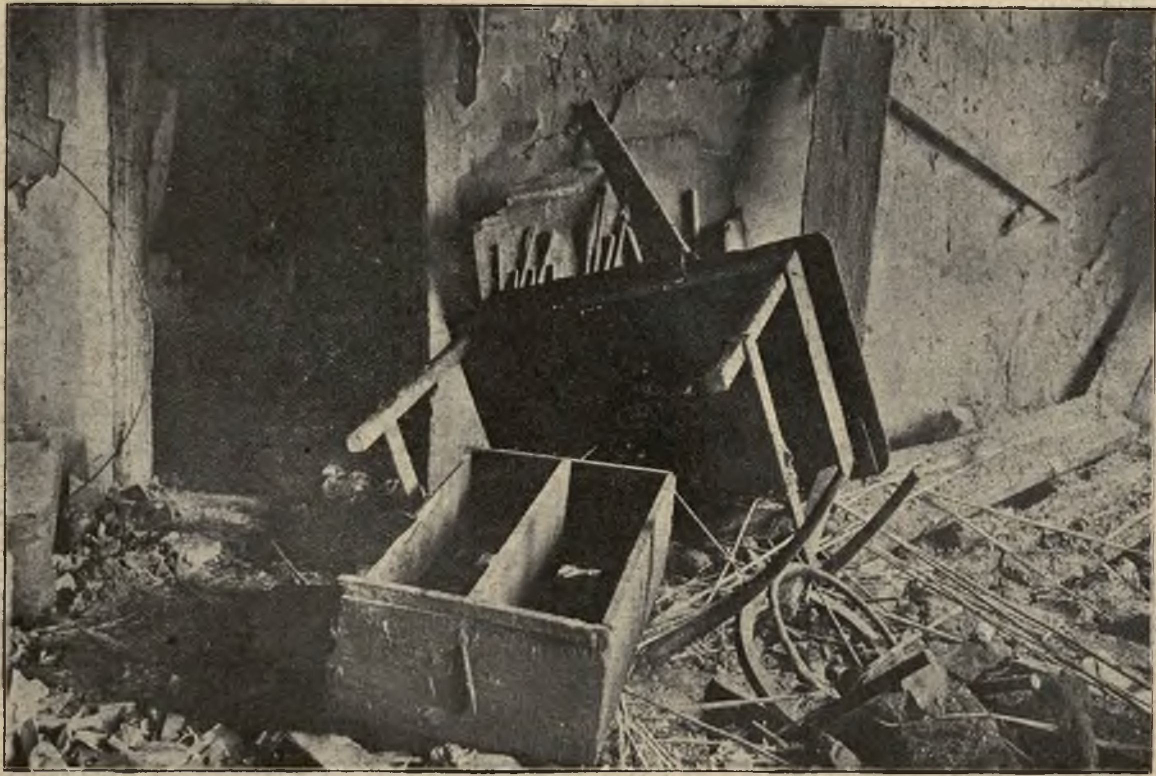
Gorąca powódź w Piszczanach:
Most pontonowy na rzece Waadze, odcięty wodą od świata. Źródła do picia, zalane gorącą wodą siarczaną.

ale i o psychiczny stan pacyentów, szanowany i lubiany powszechnie, jest jakby duszą, która jednoczy i ożywia przygnębionych nieraz chorobą kuracyuszów przybyłych z ziemi polskiej. Ściągają rok rocznie niby do Lourdes na kulach, na noszach i wózkach, ściągają bardzo i mniej chorzy, do tych źródeł z dawna znanych ze swej cudownej niemal działalności letniczej. Ściągają Polacy, choć zarząd kąpielowy ciepły dla nas i uprzejmy w słowach nic przecie tu dla Polaków nie zrobił, brak nawet napisów polskich, nikt ich tu nie znajdzie, ani w łazienkach, ani na poczcie, ani w dyrekcyi.

Ale unikatem może jest w całej Europie radioczynny, gorący muł (60° C.) który na całej wyspie wydobywa się, gdy się wygrzebie ziemię do głębokości równej powierzchni łożyska rzeki Waagi. Baseny kąpieli mułowych mają dno naturalne, a powierzchnia wody siarczano-wapiennych źródeł, które z dna wysączają się, jest zwykle taka równa jak poziom rzeki. W tym roku, z powodu wielkich wszędzie powodzi, chociaż w Piszczanach deszcze zbytnio nie dokuczały, stan wody w Waadze doszedł do niebywałych rozmiarów. Stąd też woda gorących źródeł poczęła wydobywać się z gruntu i ujrzeliśmy zjawisko nadzwyczajne: gorącą powódź.

Gorącą, siarczano-wapienną wodą zalana została wyspa, zalane łazienki, źródło do picia, aleje i trawniki.

Rzeka Waag w dali pieniła się, kłębiąc swe wody, skrępowane w wysokich obmurowanych wybrzeżach, w górze stał się roziskrzony błękit nieba, a nad wydobytą z pod ziemi wodą wznosiły się lekkie obłoki pary. Widok był niebywały, wspaniały.



Wybuch w fabryce ogni sztucznych: Wnętrze zburzonej wybuchem prochu fabryki p. Rutkowskiego we Lwowie. (Fot. M. Münz, Lwów).



Kongres syonistów w Wiedniu: (×) Delegat I. Jelin z Jerozolimy udaje się na posiedzenie.

Otwarcie gniazda sokolego w Przemyślu.

Idea sokola „zdrowy duch w zdrowem ciele" krzewi się w Galicyi coraz szerzej. Obok gniazd sokolich po większych miastach powstają coraz gęściej w kraju gniazda gimnastyczne po wsiach i przedmieściach. Nowy prąd podniesienia rozwoju fizycznego młodzieży spowodował, że dzisiaj na cele gimnastyki poświęca się coraz więcej czasu i zachodów. Metody gimnastyki stosuje się coraz nowe, skierowane ku temu celowi, aby gimnastyka obejmowała całe ciało, a tem samem wpływała jak najobszerniej na jego rozwój.

Stowarzyszenia sokole objęły dzisiaj bardzo obszerny zakres pracy. Obok gimnastyki dla członków dorosłych, wprowadzono gimnastykę dla dzieci, zorganizowano oddziały konne „Sokoła", oddziały strzeleckie i kolarskie, słowem, ogarnięto różne dziedziny sportów. W „Sokołach" koncentruje się też całe nasze życie sportowe, a po części także i wychowanie narodowe.

Obok większych gniazd sokolich powstają w dużych miastach po przedmieściach filie, które grupują w swem łonie część członków, których zebranie w jednem dużem gnieździe przedstawiałoby pewną trudność techniczną. Przed kilku dniami w Przemyślu odbyła się uroczystość otwarcia nowego takiego gniazda sokolego na Zasaniu. Uroczystość rozpoczęła msza polowa na boisku sokolem, w której uczestniczyły sąsiednie gniazda sokole, straże ogniowe i organizacye strzeleckie. Mszę odprawił infułat ks. Federkiewicz.

Po nabożeństwie nastąpił pochód ulicami Zasania do budynku OO. Salezyanów, gdzie na razie mieścić się będzie lokal tymczasowy nowego gniazda sokolego.

Nowa placówka oświatowa.

Warszawa otrzymała znowu nowy posterunek, skąd rozchodzić się będzie ożywcze tchnienie nauki. Przed kilku dniami dokonano uroczystego otwarcia i poświęcenia nowego gmachu dla szkoły im. ś. p. Emiliana Konopczyńskiego. Nowy gmach przedstawia się wspaniale. Sale i korytarze są widne i obszerne, a szczególną uwagę zwrócono na hygieniczne urządzenie. Sal jest ogółem 30. Specyalnie na uwagę zasługuje doskonale urządzone obserwatoryum astronomiczne, nowość, po raz pierwszy zastosowana w szkołach średnich. Szkoła pozostaje pod kierownictwem p. Michała Rowińskiego, a nauki udzielać w niej będzie przeszło 40 nauczycieli. W bieżącym roku zapisało się do szkoły 750 uczniów.



Kongres syonistów w Wiedniu: (×) Delegat S. Lewin z Haify opuszcza gmach Kongresu.

Uroczysty akt poświęcenia szkoły rozpoczął się nabożeństwem, które w kościele Opieki św. Józefa odprawił ks. prefekt St. Wesołowski, kazanie wygłosił ks. J. Mauersberger. Następnie w szkole zebrało się grono gości zaproszonych, uczniowie i profesorowie. Pierwszy przemówił inspektor szkoły p. Juraszyński, poczem ks. Wesołowski dopełnił poświęcenia gmachu i pierwszy złożył nowej szkole serdeczne życzenia. Imieniem rodziców przemawiał p. Mieczysław Pfeiffer.

Illustracye nasze przedstawiają komitet budowy nowej szkoły, oraz obserwatoryum astronomiczne, które pozostaje pod kierunkiem prof. Lucyana Ciechanowicza.



Nowa placówka oświatowa: Komitet budowy szkoły im. ś. p. Konopczyńskiego w Warszawie. (Fot. Maryan Fuks, Warszawa).

Pałac pokoju w Hadze.

Od kilkudziesięciu lat Haga stała się ośrodkiem ruchu politycznego całego świata, jako miejsce międzynarodowej konferencyi pokojowej. Pierwsza taka konferencya stworzyła stałą instytucyę sądu rozjemczego. Podwaliny materyalne pod nową instytucyę dał amerykański milioner Carnegie, który zainteresowawszy się bardzo nową tą akcyą, ofiarował na cele sądu rozjemczego wspaniałą bibliotekę, a następnie złożył przeszło 7 milionów kor., na budowę własnego gmachu dla sądu.

W myśl aktu fundacyjnego komitet, na czele którego stanął A. P. van Karnebeek, ojciec burmistrza Hagi, rozpisał międzynarodowy konkurs na wykonanie projektów pałacu pokoju. Z 216 prac nadesłanych wybrano pracę francuskiego architekty L. M. Cordonniera z Lille, który przy pomocy holenderskiego inżyniera Van der Strowa przystąpił do dzieła.

Gmach stanął u skraju lasu w parku królewskim w Gorgolit i przedstawia się wspaniale. Dekoracyi poszczególnych sal dostarczyły różne państwa świata. I tak wspaniałą klatkę schodową marmurową dało miasto Haga. Obrazy i gobeliny dały Francya i Japonia, porcelanę Węgry i Dania, Niemcy kute bramy żelazne, Norwegia granit, Szwajcarya zegar wieżowy, witraże do sali obrad Anglia i t. d.



Pałac pokoju w Hadze: Uczestnicy XX. kongresu pokojowego, obradującego w Hadze.

Gmach otoczony jest wspaniałym parkiem, urządzonym przez anglika Mawsona. Na parterze znajduje się wielka hala, dwie poczekalnie, wielka i mała sala obrad, dalej szereg sal administracyjnych i bibliotecznych.

Na pierwszem piętrze znajdują się sala posiedzeń stałego sądu rozjemczego, sala konferencyjna, sekretaryat i t. d.

Jedną z najcenniejszych sal jest sala „Bola“, nazwana tak od imienia ucznia Rembrandta, gdzie pomieszczono najcenniejsze dzieła jego, świadczące o wspaniałości sztuki holenderskiej. Plafon zdobią trzy dzieła Gerarda de Lairesse, malarza holenderskiego z XVII. w.

Całość robi imponujące wrażenie, a ogromne skarby sztuki, nagromadzone w pałacu, podnoszą jego wartość i znaczenie.

Przed kilku dniami odbyło się uroczyste otwarcie pałacu pokoju. Połączone ono było ze zjazdem pokojowym, na którym rozpatrywano szereg kwestyi politycznych.

Pałac pokoju już jest, jest także i sąd rozjemczy międzynarodowy, ale na razie... wojny trwają dalej.

Z kursów zawodowych.

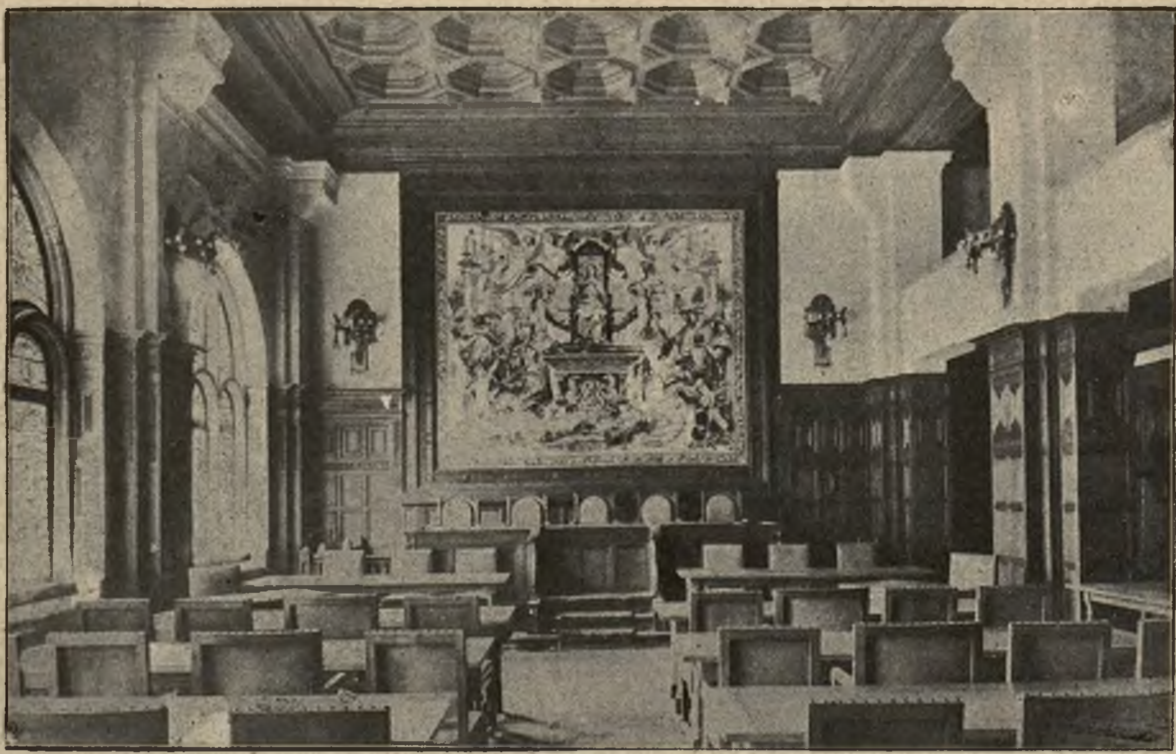
Staraniem i za poparciem usilnem dyrektora Muzeum przemysłowego i Instytutu dla popierania rękodzieła w Krakowie p. radcy inż. Tilla, rozwija się niezmiernie żywo utworzony jeszcze za dyrekcyi p. r. Stryjeńskiego „wzorowy warstat introligatorski“ pod kierunkiem artysty-rękodzielnika, p. Bonawentury Lenarta. Pan Lenart, Krakowianin, kieruje też kursami zawodowymi introligatorskimi od lat 5. Uważał on za obowiązek swój stworzyć szkołę polską, własną, któraby korzystała z obcych metod i wzorów, ale wprowadziła oryginalny nasz typ w pracy. I dziś, można już powiedzieć, może być



Pałac pokoju w Hadze: Widok zabudowań pałacu od strony podwórza.



Z kursów zawodowych: Grupa uczestników kursu introligatorów w Krakowie.



Pałac pokoju w Hadze: Wnętrze wielkiej sali obrad.

zadowolonym z wyników swej kilkuletniej pracy. Z warstatu wzorowego, z kursów wyszła już garstka ludzi, którzy mają poza sobą dobrą szkołę, jako dobry zadatek do ciężkiej pracy zawodowej.

W tych dniach zakończył się właśnie trzymiesięczny kurs artystyczno-galanteryjny dla introligatorów, odbyty przy Muzeum techniczno-przemysłowem w Krakowie, pod kierunkiem p. Lenarta, który znakomite metody pracy w tym dziale przyswoił sobie w „Wiener Werkstätte“, gdzie dłuższy czas specyalnie tylko tej gałęzi pracy się poświęcał.

Illustracya nasza przedstawia grupę uczestników kursu.

Zjazd leśników we Lwowie.

Wśród licznych zjazdów, jakie w bierzącym roku obradowały we Lwowie, jednym z ciekawszych był XXVIII zjazd członków Towarzystwa leśnego. Towarzystwo to od szeregu lat pracuje nad ochroną naszych lasów i rozsądną ich kulturą. Przez szereg lat, kiedy właśnie nie było obywatelskiej opieki nad naszą kulturą leśną, przez rabunkową gospodarkę jednostek zniknęły wielkie obszary lasów w Galicyi. Obecnie dzięki staraniom Towarzystwa taka rabunkowa gospodarka już ustała.

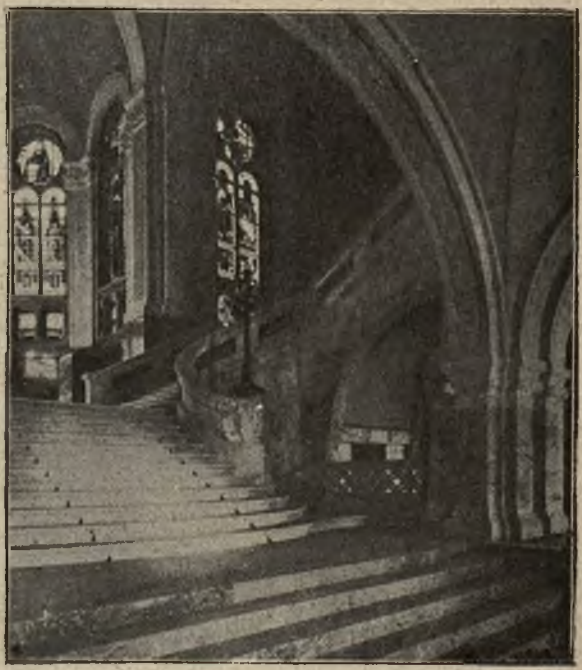
Towarzystwo leśne grupuje w swem łonie szereg wybitnych osobistości całego kraju. Obrady trwały kilka dni. Wśród licznych telegramów powitalnych był także telegram od cesarza. Poruszono szereg doniosłych spraw, między innymi przemawiał prof. Sokołowski w sprawie zbierania opisów naszych lasów. Pan Schäfer domagał się jak najrychlejszego uzyskania ustawy, chroniącej zabytki flory leśnej. Przemawiał także wicemarszałek krajowy dr. Pilat, który zapewnił, że rząd krajowy usiłowaniom leśników chętnie pójdzie na rękę, a gromadzone przez nich materyały wyda własnym kosztem. Referaty fachowe wygłosili pp. Witold Szczepanowski i Edward Szczękowski.

Uczestnicy zjazdu zwiedzili Lwów oraz ogród doświadczalny wyższej szkoły lasowej w Winnikach.

Illustracya nasza przedstawia grupę uczestników zjazdu.

Z cichej wsi.

Przed kilku dniami parafia Srocko w ziemi piotrkowskiej przybrała odświętne szaty. „Cicha wieś“,



Pałac pokoju w Hadze: Marmurowa klatka schodowa, prowadząca do sali obrad.

jakby taką miejscowość nazwać można, odcięta od kolei kilkukilometrową przestrzenią, zaprezentowała się jako wybitne ognisko pracy kulturalnej i ekonomicznej. A wszystko to stało się dzięki staraniom niestrudzonego proboszcza miejscowego ks. Włady-

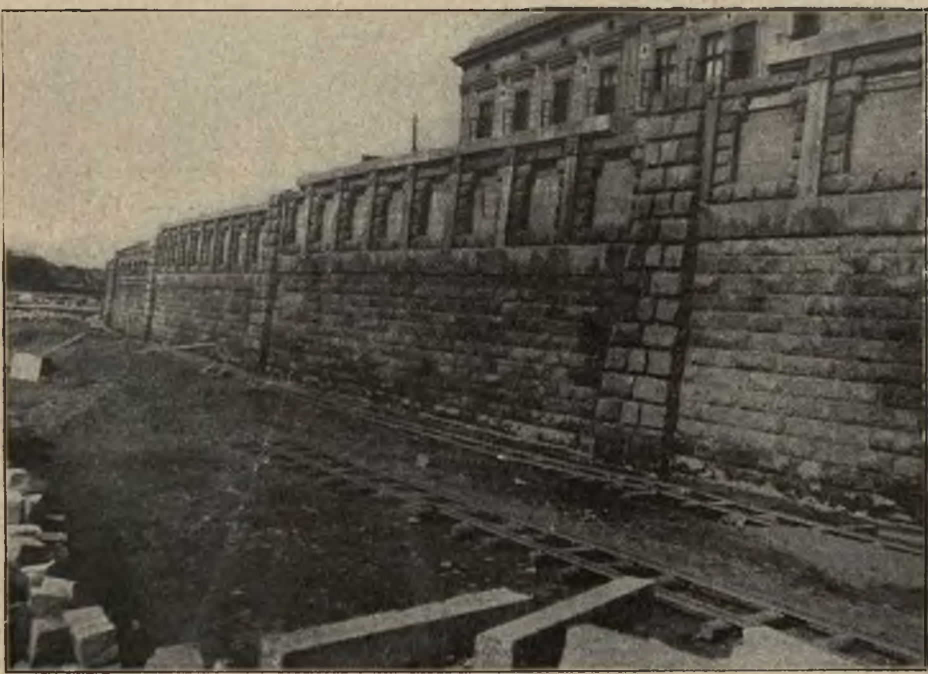


Zjazd leśników we Lwowie: Grupa uczestników zjazdu na wycieczce w Winnikach. (Fot. M. Münz, Lwów).

sława Kokowskiego. Jego to staraniem wzniosła mury swe piękna świątynia, a uroczyste jej poświęcenie było świętem, wielkiem świętem, bo tryumfem dobrej sprawy.

Zauważyć należy, że dzięki usilnej pracy ks. Kokowskiego Srock› podniosło się bardzo ekonomicznie. Obok nowego kościoła stanął murowany gmach przeznaczono na pomieszczenie straży pożarnej i sklepu

Dunaj-Wisła-Dniestr przechodzić będzie przez koryto Wisły i mają już w zupełności odpowiadać tym wymogom, jakie przeprowadzenie tędy spławnego kanału stawiać będzie.





Bulwary kanałowe nad Wisłą w Krakowie:
Górny mur bulwarowy po stronie Krakowa za starym mostem podgórskim. Schody w murze górnym obok starego mostu podgórskiego.

Nadjeżdżających gości witały festony zieleni, bramy tryumfalne, pięknie przystrojone domy i skoczne dźwięki muzyki miejscowej. Przybywającego biskupa ks. Zdzitowieckiego u bram parafii powitali parafianie chlebem i solą, a przemawiał ich imieniem radca p. Łempicki właściciel Grabinej Woli. Wraz z ks. biskupem przybył wielki zastęp duchowieństwa i gości z całej okolicy.

W dniu uroczystości tysiączne tłumy zaległy plac dookoła nowej świątyni. Ks. biskup Zdzitowiecki dopełnił najpierw ceremonii kościelnej poświęcenia nowego Przybytku Pańskiego, poczem rozwarły się drzwi budowli, a do wnętrza wpłynęły tłumy na pierwszą modlitwę. W czasie sumy ks. biskup udzielił bierzmowania kilku tysiącom osób.

Kółka rolniczego. Drewniane domy mieszkalne powoli zamieniają się w murowane, a ludność z zaufaniem garnie się do swego duchowego kierownika.

Illustracye nasze przedstawiają grupę uczestników uroczystości poświęcenia kościoła i wnętrze nowej świątyni.

Bulwary kanałowe nad Wisłą w Krakowie.

Roboty około budowy bulwarów po obu brzegach Wisły między Krakowem a Podgórzem znacznie już postąpiły naprzód. Wykonywane one są na całej przestrzeni, gdzie pod Krakowem przyszły kanał

Bulwary te są to dwie szerokie drogi, zabezpieczone od strony Wisły szerokimi i wysokimi murami kamiennymi na podstawach betonowych. Dolny bulwar przeznaczony jest na ładownię towarów. To też przez dolny bulwar po stronie krakowskiej przeprowadzone będą dwa tory kolejowe, po stronie podgórskiej jeden tor. Górny bulwar po obu stronach stanowi właściwe ulice nadwiślańskie.

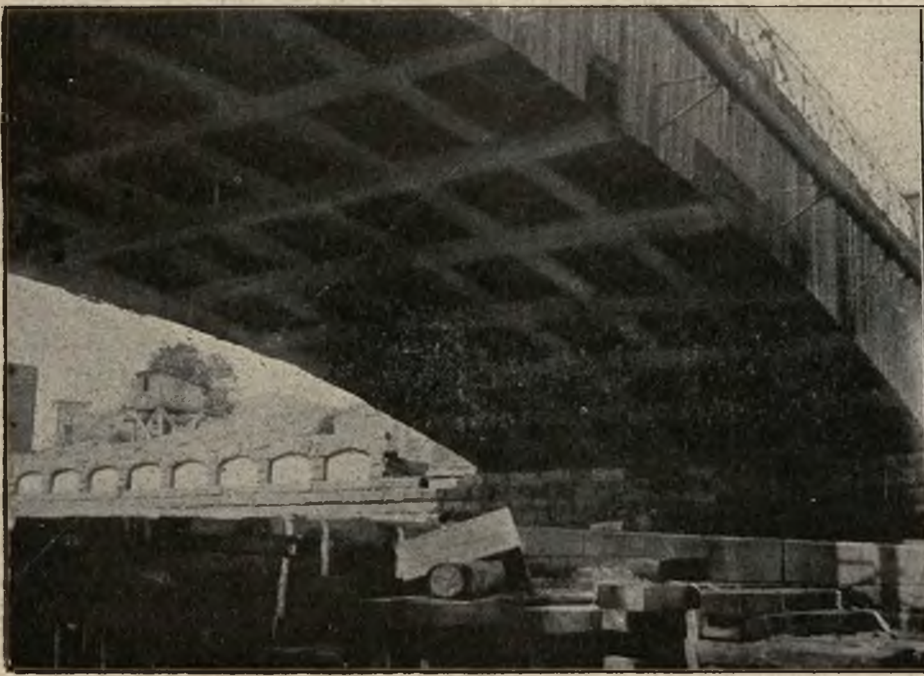
Budowa bulwarów, jaki części koryta przyszłego kanału trwa już od dwóch lat. Przeprowadzona ona była na wielką skalę z zastosowaniem najnowszych zdobyczy techniki, zwłaszcza, że część robót prowadzona była poniżej zwierciadła wody w Wiśle. Przy budowie dolnych murów, musiano wykopy zabezpieczać szczelnie przed wodą Wiślaną.

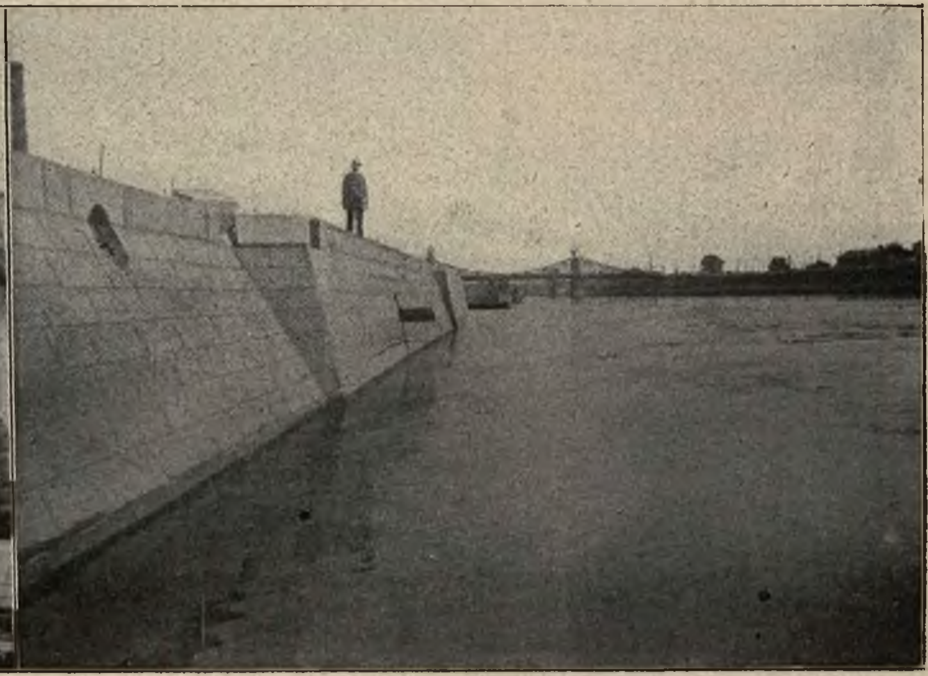


Z cichej wsi: Grupa gości, przybyłych na konsekracyę kościoła w Srocku z ks. biskupem Zdzitowieckim i proboszczem ks. Kokowskim na czele.

Mury bulwarowe w fundamentach swych zabezpieczone są olbrzymimi pilotami, które wbijały w koryto Wisły specyalne parowe i elektryczne kafary. Poza tem całe mury od środka są betonowe, zaś od strony wody mają obkład kamienny. Dolny mur jest od podmulenia zabezpieczony nasypem kamiennym. Koryto Wisły zostało przez te mury cokolwiek zwężone. Mimo to, nawet w razie najwyższego stąnu wody są te mury dość wysokie, aby nie dopuścić powodzi w mieście. Po obu stronach w murach dolnych urządzono szereg schodów, którymi można będzie schodzić do statków i galarów wiślanych. W kamienie wpuszczono także wielkie żelazne obręcze, służące do przymocowywania galarów.

Obok mostu starego podgórskiego wykończa się teraz na obu brzegach dwie rampy wjazdowe, którymi będą mogły wozy zjeżdżać z górnego bulwaru na dolny.





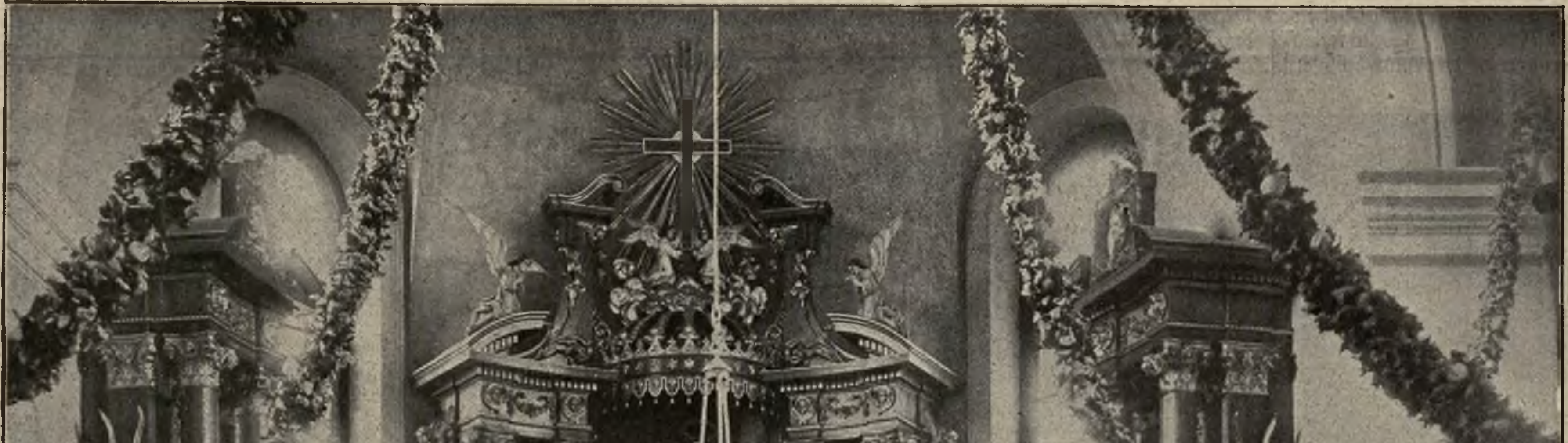
Bulwary kanałowe nad Wisłą w Krakowie: Pod starym mostem podgórskim. Mur dolnego bulwaru po stronie Krakowa.

W czasie robót około budowy tych bulwarów natrafiono w wykopach na szereg ciekawych starych zabytków. Znaleziono różne monety z różnych czasów, prześliczne okazy czarnych dębów, które od wieków spoczywały w korycie Wisły. Natrafiono także po stronie podgórskiej na szczątki dawnej ładowni soli na galary za polskich czasów.

Znaleziono szczątki palisad mostu, który spalono kiedy Austryacy mieli wkroczyć do Krakowa. Również znaleziono różne stare kule, a nawet z czasów epoki kamiennej dobrze zachowany kamienny topór. Całość robót po ukończeniu przedstawiać się będzie bardzo ładnie.

W obecnej chwili roboty są już na ukończeniu tak, iż przedsiębiorstwo p. Rodakowskiego, które roboty wykonuje, jeszcze w tym roku zamierza je zupełnie ukończyć.

Po stronie krakowskiej zbudowano już mur dolny i górny, wykonano kolektor kanałowy, a obecnie plantuje się oba bulwary i wykończa ulice. U wylotu ul. Krakowskiej nad Wisłą w prostej linii ku Podgórzowi zbudowano na obu brzegach przyczółki nowego czwartego mostu Wiślanego, który niebawem ma stanąć.



Z cichej wsi: Wnętrze nowej świątyni w Srocku. (Fot. Maryan Fuks, Warszawa).

Również po stronie podgórskiej ukończono już budowę murów i kolektora. W wykonaniu jest jeszcze tylko wielki przelew burzowy pod stacyą kolejową „Grzegórzki“ po stronie krakowskiej.

Mury bulwarowe ciągną się po stronie krakowskiej od Dąbia aż po Skałkę, po stronie zaś podgórskiej od stacyi kolejowej „Wisła“, aż po Ludwinów.

Podajemy szereg zdjęć z najciekawszych części budowy.





Grupa Polaków w nowym zakładzie kąpielowym w Sistianie. **Nad Adryą:** Król hiszpański w kąpielach morskich.

Nad Adryą.

Minione lato można śmiało nazwać sezonem kąpielowym. Kąpaliśmy się ciągle w potokach deszczu i błota, moknąc po wsiach, po miastach i po rozmaitych uzdrowiskach. Kto miał dosyć tej kąpieli deszczowo-błotnej, szukał równie płynnej pociechy po kawiarniach i restauracyach... Stanowczo, w obecnym mokrym roku o wiele lepiej udał się sezon kąpielowy nad morzem, zwłaszcza nad „modrym Adryatykiem“, dokąd zjeżdżają się z całego świata liczne rzesze, aby wypluskać się w falach morskich i wykąpać w słońcu południowem. Wszędzie, w Abbazyi, w Sistianie, w Grado, na Lido i t. d. pełno



Bulwary kanałowe nad Wisłą w Krakowie: Przyczółek nowego czwartego mostu po stronie krakowskiej.

też naszych rodaków, i wszędzie rozbrzmiewa język polski. Nie ulega jednak wątpliwości, że nad Adryą roztacza swe panowanie przedewszystkiem królestwo pięknych pań. Nasze „anioły“, a nawet nasze teściowe zamieniają się tam w urocze nimfy, gardzące kapeluszami i innemi inkwizytorskiemi częściami garderoby damskiej. Królują jedynie swemi naturalnemi wdziękami! Wielką jest potęga morza, które zwycięża nietylko kapelusze damskie, ale i równa wszystkich śmiertelników. Królowie, politycy, starcy i dzieci — wszyscy jednakowo i w jednakowych kostyumach nurzają się w piasku i wygrzewają na słońcu.

Te wędrówki nad Adryę obok słono-kąpielowych przyjemności dostarczają i podnioślejszych rozkoszy...

Kto będąc na wybrzeżu adryatyckiem nie zawita do Wenecyi? Kto nie stanie w niemym zachwycie na placu św. Marka, aby podziwiać cuda architektury i równie cudne... turystki, które tak samo, jak królowały w morzu, królują wśród gołębi.

Z tego królestwa kąpielowo-turystycznego nad „modrym Adryatykiem“ zamieszczamy w dzisiejszym numerze szereg illustracyi. Pod włoskiem niebem, czy to wśród plusku fal morskich, czy na tle jakby wyjętego z czarodziejskiej bajki placu św. Marka, królują tam jednak nasze urocze panie...

Rewolucya w Chinach.

Młoda republika chińska nie może jakoś dojść do równowagi. Po przejściach, które poprzedziły przewrót ustroju państwowego, zdawało się, że pod rządami prezydenta Juan-szi-kaia, nareszcie nastanie spokój i stosunki dojdą do równowagi. Przez pierwszych kilka miesięcy tak też było.

Wnet jednak rozpoczęły się wewnętrzne zamieszki, zarówno na północy Chin, jak i na południu. Zwłaszcza niepokoje na południu zaczęły przybierać coraz groźniejszą formę, a obecnie przemieniły się w jawną rewolucyę. Szereg południowych prowincyi ogłosił swą niezawisłość, a zarazem po cichu kokietuje w stronę Japonii. Ta ostatnia niedwuznacznie przyznaje się do protektoratu nad rewolucyo-



Nad Adryą: Wśród igrających fal.



Nad Adryą: Najciekawszy „kuracyusz“ w kąpielach morskich.

Również ogłosiły swą niepodległość prowincye Kanton, Kiangsu, Kiansi, Anhin i Hunan. Także w Mandżuryi rozpoczął się silny ruch rewolucyjny, popierany z zewnątrz. Powoli rewolucya zaczęła rozszerzać się coraz bardziej. Rewolucyoniści zniszczyli linię kolejową Tientsin-Pukau, gdzie stoczono szereg krwawych potyczek.

Początkowe powodzenia rewolucyonistów nie trwały długo. Kanton został znowu zdobyty przez wojska regularne, przywódcy rewolucyi uciekli na statki japońskie.

Walka rewolucyi z wojskami republiki prowadzona jest ze zmiennem szczęściem. Według wiadomości, skąpo nadchodzących do Europy, jedna z większych bitew toczyła się o posiadanie Szan-



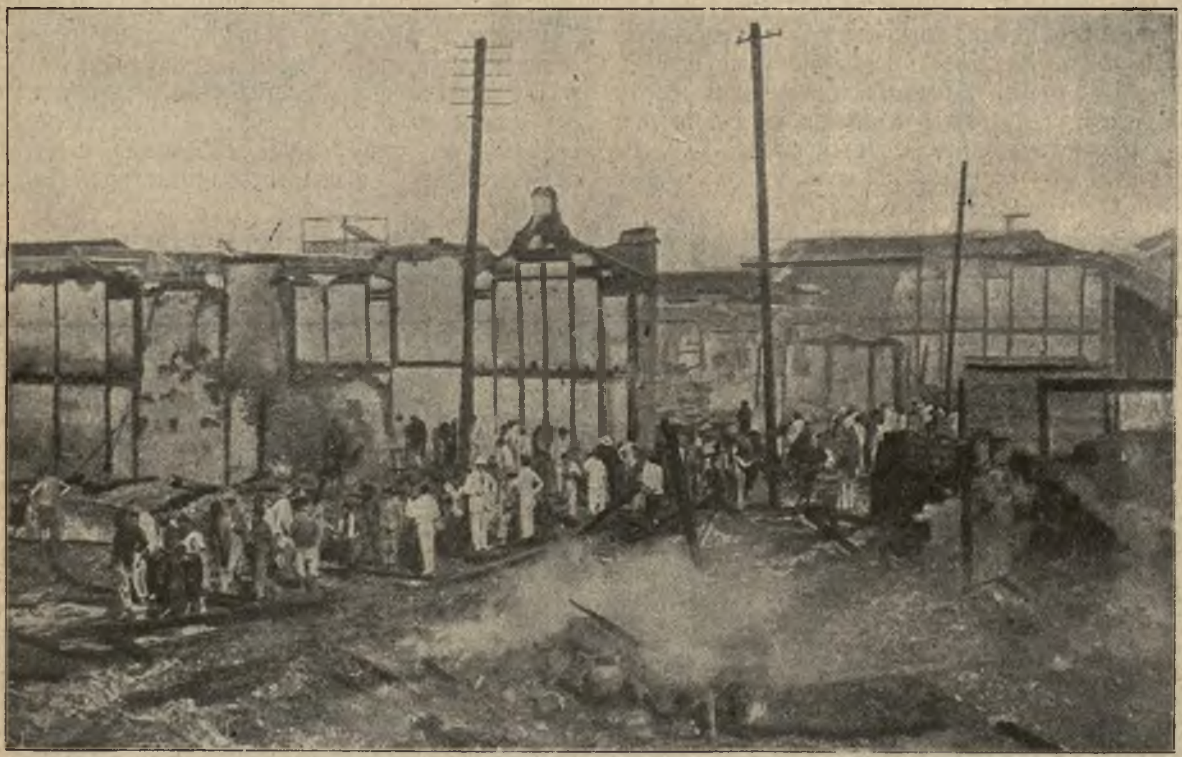
Nad Adryą: Nasi współpracownicy wśród gołębi na placu św. Marka w Wenecyi.

ghaju, którem zawładnęli rewolucyoniści. Szanghaj stał się obok Kantonu drugiem ogniskiem rewolucyi. Powstańcy obsadzili miasto po ciężkiej walce, oraz zajęli forty Wusungu. Ze strony rządowej atakowało miasto blisko 10 tysięcy żołnierzy. Powstańcy bronili się zaciekle. Atak prowadzony był z czterech stron pod osłoną okrętów wojennych. Podczas walki miasto zostało zniszczone, a na ulicach stawiano barykady, które wojska republiki musiały szturmować.

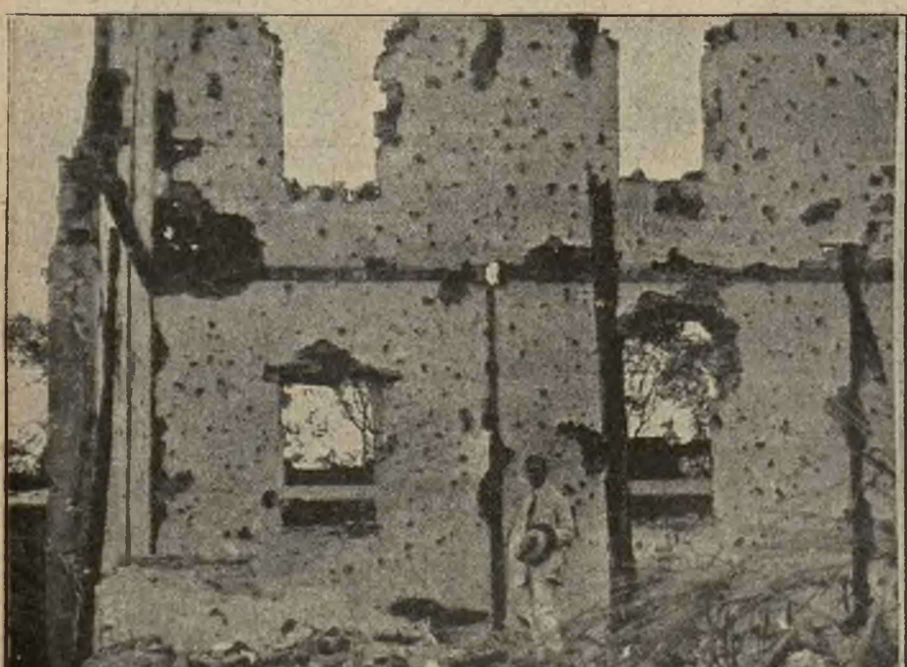
W dzisiejszym numerze podajemy szereg illustracyi z rewolucyjnych walk w Chinach.

nistami, a komitetowi ich dała nawet u siebie przytułek.

Rewolucya rozpoczęła się na północy w prowincyi Hiangshi. Na południu dowództwo nad powstańcami objęli marszałek polny Huangh i oficerowie Kiangshi i Lilienhuen.



Rewolucya w Chinach: Spalone ulice w Szanghaju.





Rewolucya w Chinach:
Dom w Szanghaju zniszczony podczas bombardowania miasta. Wojska rządowe chińskie w szańcach pod Nankinem.

F. T.

Serce matki

Tłóm. z niemieckiego.

10

— Nie wiedziałam, że to rozchodzi się o flaszeczkę z trucizną, — odpowiedziała zapytana dźwięcznym, choć trochę stłumionym głosem.

— Proszę, niech pani opowie całą sprawę.

— Było to zaraz tego samego dnia, kiedy pani baronowa do nas przybyła. Otwarłam rano drzwi pokoju, przez ktory wchodziło się do chorego i w którym panie zwykle przebywały. Chciałam z polecenia pana barona widzieć się z Siostrą Maryą i dowiedzieć się dokładnie, jakich usług będzie potrzebowała. W chwili, gdy otwierałam drzwi pokoju, ujrzałam panią baronową, stojącą przy wieszadle z rzeczami. W rękach trzymała jakiś mały przedmiot, jak spostrzegłam, niewielką flaszeczkę. Na hałas, sprawiony przez otwieranie drzwi, baronowa odwróciła się ku nim, bardzo zmieszana. Przez moment trzymała flaszeczkę w ręce, jakby się namyślała, co z nią zrobić, szybko jednak sięgnęła do płaszcza i tam włożyła ją do kieszeni.

— Ale pani widziała dokładnie, że to była flaszeczka?

— Owszem, widziałam. Mimo, iż cała rzecz rozegrała się w kilku sekundach, miałam dość czasu, aby dokładnie zobaczyć przedmiot, trzymany przez baronową.

— Czy pani baronowa zdradzała wielkie pomieszanie?

— W pierwszej chwili miałam wrażenie, że się bardzo przestraszyła, gdyż zbladła i zaledwie mogła odpowiedzieć na moje pytanie. Kiedy jednak udałam, że zupełnie nie widziałam, co pani baronowa robiła, uspokoiła się i już nie zdradziła się wobec mnie niczem.

Prezydent chwilę się namyślał, poczem porozumiawszy się z swymi kolegami, zwrócił się jeszcze raz do świadka.

— A czy pani mogłaby poznać tę flaszeczkę, gdybyśmy ją pani pokazali?

Świadek przez moment jakby się zawahał, lecz w tej chwili odpowiedziała zupełnie spokojnym głosem:

— Przypuszczam, że tak, widziałam ją dosyć dobrze.

Na polecenie przewodniczącego, woźny podał pannie Albanus flaszeczkę, która jako przedmiot dowodowy leżała na stole.

Panna Albanus wzięła ją powoli do ręki i zaczęła dokładnie oglądać. Nie zauważyła ona, ani nikt w sali, że dr. Ammarell, który przedtem jakby nie słuchał jej zeznań, nagle zaczął ją bacznie obserwować. W chwili, gdy panna Albanus oglądała flaszeczkę, młody adwokat przyglądał jej się z natężeniem, śledząc każdy najmniejszy jej ruch. Panna Albanus oglądnęła dosyć szybko flaszkę, poczem oświadczyła stanowczo:

— Tak, to ta sama, poznaję ją.

— Czy panowie mają jakie zapytania do świadka?

— Owszem, panie prezydencie — młody obrońca zwrócił się do panny Albanus — czy wolno wiedzieć, gdzie pani stała w chwili, gdy pani spostrzegła panią baronową w pokoju, czy już za drzwiami, czy też jeszcze w sieni?

— Jeszcze przed drzwiami, nie weszłam jeszcze do pokoju.

— A pani baronowa daleko stała od drzwi?

— Po drugiej stronie pokoju, przy przeciwległej ścianie.

— I mimo takiej odległości, pani tak dokładnie widziała trzymaną flaszkę?

Przez moment w twarzy panny Albanus pojawił się wyraz zakłopotania, czy przestrachu. Opanowała się natychmiast i odpowiedziała śmiało.

— Pokój jest widny, a ja mam jeszcze dobry wzrok.

Adwokat nie pytał już więcej.

Na znak przewodniczącego panna Albanus oddaliła się widocznie zadowolona.

Pozostawał jeszcze jeden świadek do przesłuchania. Oczekiwano pojawienia się jego z wielkiem naprężeniem. Był nim baron Wolfern. Kiedy przewodniczący polecił go wezwać, w sali zaległa podobna cisza, jak w chwili pojawienia się oskarżonej.

Kiedy po chwili baron Wolfern pojawił się przed trybunałem, nagle w audytoryum rozległy się głośne okrzyki. Opinia publiczna była z góry stanowczo przeciwko niemu, a przewodniczący zaledwie zdołał dzwonkiem swym uspokoić wzburzone umysły.

Marga w chwili pojawienia się barona zbladła jeszcze bardziej. Tylko on sam zachował zupełny spokój.

Stanął przed przewodniczącym i równym głosem począł odpowiadać na zadawane mu pytania. Opisał więc swój stosunek do baronowej i otrutego chłopca, opowiedział o warunkach testamentu i o tem, że w końcu widział się zmuszonym wziąść chłopca pod swoją wyłączną opiekę.

— Dlaczego pan odebrał go matce?

— Były to powody osobistej natury, których tu nie chciałbym poruszać.

— Ze względu jednak na to, że są to po części motywy czynu, muszę prosić pana, baronie, o jaśniejsze tłomaczenie się.

Baron zawahał się, spojrzał ukradkiem na Margę, poczem zaczął z ociąganiem:

— Postępowanie baronowej zmusiło mnie do tego — miałem wątpliwości, że nie potrafi odpowiednio pokierować wychowaniem małego.

— Zdaje mi się, że były w grze także czysto osobiste uczucia pana, baronie, na które baronowa nie chciała odpowiadać? — rzucił nagle obrońca.

Baron zaczerwienił się.

— Po części tak, — ale...

— I dlatego odebrał jej pan dziecko, a ona dlatego wyjechała, nie chcąc wraz z panem przebywać pod jednym dachem, gdyż był pan za... uprzejmy, jak na opiekuna jej dziecka, — ciągnął dr. Ammarell nieubłaganie.

— Panie!

Przewodniczący uspokoił obu skinieniem ręki, poczem baron opowiedział o porwaniu dziecka, wreszcie o jego chorobie i otruciu.

— Wspominano tutaj o sprzeczkach, jakie były między wami w czasie ostatniego pobytu baronowej w pałacu.

— Istotnie,... ja... ja kilkakrotnie czyniłem jej przedstawienia w czasie jej pobytu przy chorym. Wskazując na ostatnie wypadki dowodziłem jej, do jakich ujemnych wyników prowadzą usterki między nami i że przecież o wiele lepiejby było, gdyby uzyskała pełne prawa matki. Obiecywałem jej, że ze swej strony wszystko zrobię, aby jej życie osłodzić i uprzyjemnić. Z początku stanowczo odrzucała wszelkie propozycye, kiedy jednak Rudolf jakby cudem został ocalony i wyrwany śmierci, stała się ustępliwszą i bardziej przystępną mym propozycyom. Zdawało mi się, że myśl powrotu do mojego domu zaczyna się u niej przyswajać. Wreszcie oświadczyła mi, że zastanowi się nad moimi propozycyami, a uczyniła to w takim tonie, że liczyłem prawie na pewno na dodatni rezultat.

— Czy oskarżona potwierdza prawdziwość tych zeznań?

— Tak, panie prezydencie, — odpowiedziała Marga wzruszona — tak strasznie obawiałam się o moje dziecko, że miałam w danej chwili tylko jedno pragnieuie, być ciągle przy niem. Inaczej w razie podobnej choroby, jak owa, było bez opieki matki skazane stanowczo na śmierć.

— Taki nastrój w pani nie utrzymał się jednak długo?

— Nie, panie prezydencie — podjął baron na nowo. — Już zaraz następnego dnia dała mi kategorycznie do zrozumienia, że nie chce, nie może! A kiedy zacząłem domagać się wyjaśnień przyznała się wśród gwałtownych rumieńców, że serce jej przemówiło pierwszy raz w życiu. Gdyby wyszła za mnie, po raz drugi skłamałaby wobec życia.

Marga zawstydzona i zaskoczona tem nagłem oświadczeniem, odwróciła twarz, gdyż wszystkie oczy skierowały się na nią, Przewodniczący, widząc jej zmieszanie, nie poruszył już więcej drażliwego tematu.

Pół minuty panowała na sali głęboka cisza, potem rozprawa potoczyła się dalej. Jeden tylko człowiek pozostał jakby z marmuru wykuty i nie mogł znaleźć w sobie dość siły, aby wrócić do życia. Był nim doktor Robert Burger, na którego zeznania świadka podziałały jak piorun. A więc Marga kochała? Serce jej przemówiło? Za kim? Czy dla niego, czy dla kogo innego? Czy miał się cieszyć, czy też zrezygnować w rozpaczy? O nich przeklęta będzie tajemnica, w połowie tylko odkryta, która zwiększa tylko niepewność a nie usuwa jej.

Po chwili przewodniczący podjął dalsze przesłuchanie świadka.

— A więc pana prośba została odrzucona?

— Tak. Nic dziwnego, że zachowanie się takie baronowej wzbudziło we mnie wielką drażliwość. Pod wpływem zazdrości, oświadczyłem jej, że pozwolę jej pozostać w zamku tylko do następnego rana. Szczerze mówiąc — nie myślałem na seryo o wykonaniu tej groźby, chciałem tylko użyć... po raz ostatni...

— ...wywrzeć na nią presyę?

— Jeśli pan to tak nazywa, to dobrze. Pozostawiłem jej czas do namysłu do drugiego dnia. Oświadczyłem stanowczo, że musi rozstrzygnąć, albo natychmiast zgodzić się na moje propozycye, albo też natychmiast opuścić mój dom.

— Postawił ją więc pan przed alternatywą, albo opuści natychmiast dziecko i zostawi je w pańskich rękach, albo zostanie pana żoną. Obie rzeczy wydały jej się zarówno straszne, nie mogła na żadną z nich się zdecydować i wtedy powzięła to straszne postanowienie, o którem mówi akt oskarżenia. Pańskie zeznania rzucają zupełnie nowe światło na motywy jej czynu. Czy który z panów ma jeszcze co do powiedzenia? — zwrócił się przewodniczący do prokuratora i obrońcy.

Doktor Ammarell przytwierdził.

— Chciałbym świadkowi zadać tylko jedno pytanie. Przypuśćmy, że oskarżona jest niewinna. Czy w takim razie świadek mógłby nam podać jakie wskazówki, w jakim kierunku zwróciłyby się wtedy jego podejrzenia? Czy prócz matki, jest ktoś, komuby na śmierci dziecka z jakiegobądź powodu zależało?

— Nie, nie mam nikogo takiego — odpowiedział baron. — Któżby to mógł być?

— Nie chodzi mi tylko o te osoby, które stosownie do okoliczności stykały się bezpośrednio z dzieckiem. Nie, chcę sprawę ująć całkiem ogólnie i dlatego pytam, czy jest jaka osoba, którejby śmierć małego Rudolfa przyniosła jakąkolwiek korzyść? Może ze względu na spodziewany spadek? Pan mnie przecież rozumie?

— Bardzo dobrze, panie mecenasie, ale ja nie znam nikogo takiego.

— Dziękuję. Wobec kończących się przesłuchiwań świadków, przed zamknięciem postępowania dowodowego, proszę o pozwolenie obejrzenia dokładnie owego corpus delicti, tej flaszeczki z morfiny.

Doktor Ammarell podszedł następnie do stołu, na którym złożone były akta rozprawy i obejrzał dokładnie flaszeczkę.

— Więc w takim stanie, w jakim ją tutaj widzimy, znalazł ją komisarz w ogrodzie? — zapytał po chwili.

Wezwano komisarza, który, zbadawszy dokładnie flaszeczkę, orzekł, że wygląda ona tak samo, jak ją w ogrodzie znalazł.

Obrońca powrócił w milczeniu na swoje miejsce. Postępowanie dowodowe zostało zamknięte, poczem zabrał głos prokurator, aby uzasadnić oskarżenie.

ROZDZIAŁ XIV.

— Wysoki trybunale i ławo przysięgłych! — zaczął prokurator. — Moje zadanie nigdy nie było tak łatwe, jak dzisiaj, a zarazem tak trudne. Łatwe jest o tyle, że mało jest procesów, w których bez przyznania się do winy oskarżonego, dowody, na podstawie których mamy orzekać według własnego przekonania, byłyby tak dokładnie i przekonywująco ugrupowane jak w tym procesie. Nie brak ani jednego ogniwa w tym łańcuchu.

Następnie przeszedł prokurator do szczegółów sprawy. Opowiedział smutne dzieje oskarżonej, wielki zawód, jaki ją spotkał w pierwszem małżeństwie, opisał przywiązanie, jakie ona żywiła dla swego dziecka, szczegółowo omówił uprowadzenie go i odebranie przez opiekuna. Wskazał, że wszystkie te przejścia podrażniły tak oskarżoną, iż powoli zaczęła w jej duszy rodzić się myśl, która uporczywie powracała, że raczej woli widzieć swe dziecko nieżywem, niż w rękach opiekuna. Przytoczył na dowód rozmowę, jaką prowadziła oskarżona z dr. Burgerem, a następnie mówił podniesionym głosem:

— Pozwólcie panowie przysięgli, że logicznie przejdziemy wszystkie ogniwa dowodów. Oskarżona wobec dr. Burgera przedstawia swe prawa do dziecka i oświadcza, że miłość matki nie powinna się cofnąć przed ostatecznością, którą mogłaby być śmierć dziecka. Kiedy opuszcza lecznicę, zabiera potajemnie flaszeczkę morfiny z przypadkowo otwartej apteczki lekarza. Dziecko ciężko się rozchorowało, ona narzuca się na pielęgniarkę, zabiera ze sobą flaszeczkę z trucizną; wyjmuje ją z kieszeni w sąsiednim pokoju, w chwili, gdy sądzi, że nikt jej nie obserwuje i przygląda jej się. Okoliczność tę stara się ona wprawdzie wytłomaczyć, ale fakt ten, jeśli się nad nim bezstronnie zastanowimy, wskazuje na zupełnie inne cele. Dlaczego bowiem, jeśli istotnie nie chciała użyć trucizny, a posiadanie jej ją przerażało, dlaczego — pytam — nie wylała wtedy zawartości flaszeczki, a jej samej nie wyrzuciła? Tymczasem stało się inaczej. Nie tylko nie pozbyła się flaszki, ale schowała ją starannie. W kilka dni potem staje się fakt inny, a wątpię, czy w tych

warunkach ktokolwiek uwierzy w przypadkowość wydarzeń. Oto prawie już zdrowy dzieciak zostaje otruty morfiną, matka oskarża się sama przy zwłokach, a potem stara się pozbyć flaszeczki, w której albo była jeszcze trucizna, albo też która mogła ją zdradzić. Wyrzuca więc flaszeczkę przez okno.

Czy wobec tych faktów, panowie przysięgli, trzeba jeszcze jakich innych dowodów, aby jasno sformułować sobie swój sąd? Tutaj nie można już mówić, że oskarżona jest tylko podejrzana o czyn, tutaj wszystko jest zupełnie jasne, pewne i zupełnie ustalone! Jeśli pani Wolfern mimo to zaprzecza swej winie, to w jej własnym interesie muszę ubolewać, że to czyni. Wskazuje to, że czynu swego nie żałuje, że nie ma uczuć. Raczej wolałbym w interesie prawdy i jej własnym, aby szczerze stanęła przed nami i oświadczyła:

Tak, zrobiłam to, zrobiłam z rozpaczy!

Słyszeliśmy, że, jak to zresztą wynika ze stosunków, nikt inny nie może być podejrzewany. Nikt, prócz niej, nie był interesowany, nikt nie mógł wejść do pokoju prócz doktora Majora, a o tym przecież nie potrzebuję nawet wspominać. Opiekunowi dziecka, który tak nieszlachetną rolę odegrał w całym tym dramacie, zależało bardzo na jego życiu. Nie był on zresztą w pokoju chorego w czasie, kiedy zbrodnię spełniono. Jeśli oskarżona nie jest sprawczynią otrucia, to w takim razie cała sprawa jest zagadką, musiałby chyba stać się cud, któryby lekarstwo zamienił w morfinę.

Następnie przeszedł prokurator do omawiania samego morderstwa, zanalizował motywy czyn i omówił ich znaczenie prawne.

— Przechodzę wreszcie do ostatniej części mego przemówienia — kończył. — Słyszeliście panowie, w jakim nastroju duchowym oskarżona się znajdowała. Przecierpiała bardzo wiele, została zadraśniętą w najgłębszych swych uczuciach, była wzburzona, rozgoryczona i egzaltowana, wszystkie te uczucia nie wykluczają jednak odpowiedzialności. Ostatecznie każdy czyn jest wynikiem żywego wewnętrznego popędu. O tem, że czyn jej był z góry uplanowany, nie chcę już nawet wspominać. Muszę więc z ciężkiem sercem podtrzymać w całości akt oskarżenia, oparty na § 211. Czyn tej nieszczęśliwej kobiety ma wszelkie znamiona z góry uplanowanego, zamierzonego morderstwa; mimo, iż w duszy wzdragamy się przeciw temu określeniu, innego przyjąć nie możemy. Prawo nie zna w takim wypadku okoliczności łagodzących, ale nie naszą rzeczą jest, w tej chwili nad tem się zastanawiać. Mamy wydać wyrok i wykonać sprawiedliwość. Działajcie w tej myśli, panowie, i uznajcie oskarżoną winną.

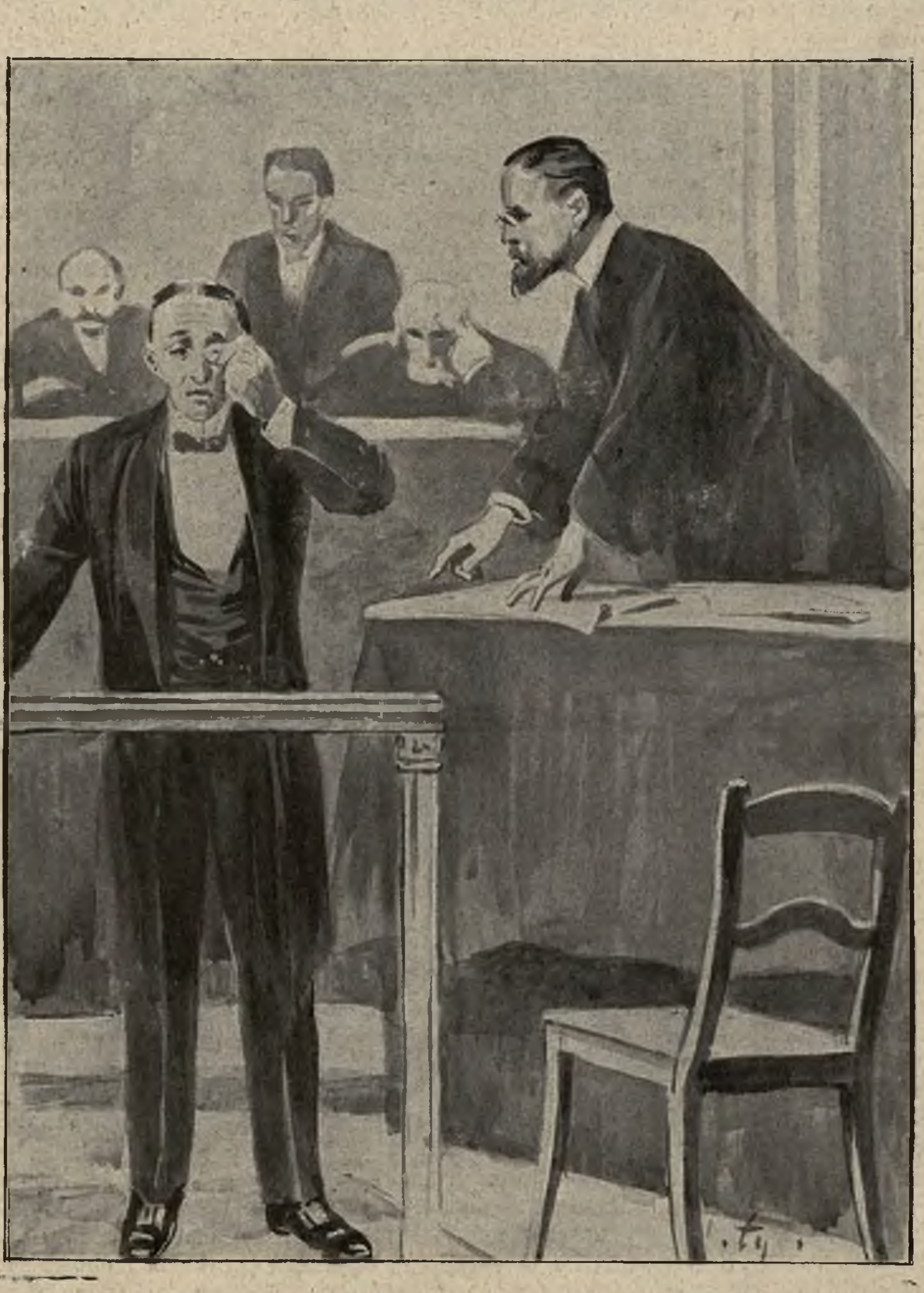
Wszystkie oczy zwróciły się na Margę, która patrzyła na prokuratora rozszerzonymi z przerażenia oczyma. Doktor Ammarell czuł, że przedewszystkiem należy zatrzeć wrażenie ostatnich słów prokuratora.

— Panowie przysięgli — zawołał w tonie szczerego oburzenia, — sądzę, żem źle słyszał, a i panowie pewnie to samo przyznacie. Widzieliście panowie oskarżoną, słyszeliście zarzuty, które jej się stawiają; czyście z tego wszystkiego nabrali przekonania, że w osobie pani Wolfern stoi przed wami morderczyni, która swem postępowaniem zasłużyła tylko na miecz katowski? Jak można porównywać ją z zwykłymi zbrodniarzami? Jestem przerażony wnioskiem, jaki tu usłyszałem. Oskarżona oświadcza, że jest niewinna. A więc dobrze! Kiedy z początku rozprawy usłyszałem wywody, przedstawiające momenty obciążające, sam przypuszczałem, że ta biedna, godna współczucia kobieta dała się porwać swemu do ostateczności doprowadzonemu bólowi serca matczynego i popełniła zbrodniczy czyn. W miarę postępu rozprawy, przekonałem się jednak o jej szczerości i prawości, z jaką o każdej sprawie otwarcie mówiła, nie zważając na to, że niektóre dowody przez nią powtarzane lub powoływane przeciw niej się zwracają.

W miarę tego coraz bardziej bladły owe czarne cienie, które otaczały jej postać w mojem pojęciu. A jeśli dzisiaj przystępuję do niej z oświadczeniem, że ja osobiście wierzę w niewinność nieszczęśliwej matki, to proszę nie brać tego tylko za zwrot retoryczny mego przemówienia, ale jako wynik nieprzepartego i uzasadnionego przekonania.

Cóż mogę rzucić na szalę sprawiedliwości przeciw ciężkim zarzutom oskarżenia? Co przemawia na korzyść oskarżonej? Nic, tylko jej własne oświadczenie! A to trochę za mało według przyjętego, tradycyjnego pojęcia.

Nie, Marga Wolfern, taka, jaką dzisiaj poznaliśmy, jest niezdolną do popełniania pospolitych kłamstw i do podstępu. Wierzę jej, że jest niewinną, bo ona to mi mówi, a potwierdza czystem, wiernem, otwartem spojrzeniem swych oczu! Nie pytajcie mnie, kto jest winien, jeśli ona jest niewinną. Ja nie wiem. Nie mogę panom nic powiedzieć, coby w innem świetle przedstawiało to, co się stało. Prawdopodobieństwa nie mają tutaj znaczenia, nie można ich jednak dlatego zupełnie odrzucić, a dla ludzi którzy mają rozstrzygać o życiu lub śmierci człowieka mogą mieć znaczenie faktów. A któż może tu wystąpić i przysiądz, że inny przebieg wypadków jest niemożliwy. Przypomnijcie sobie dobrze panowie, że nieraz już działy się dziwne rzeczy na świecie, a liczba pomyłek sądowych jest większa, niżby można przypuszczać.



— Gdyż był pan za... uprzejmy, jak na opiekuna jej dziecka.

Mimo to — ciągnął dalej dr. Ammarell — nie pragnę tylko słowami zdobywać ułaskawienia mojej klientki.

Przeszło dwie godziny trwała jego przemowa.

Z zaciekawieniem słuchali sędziowie, przysięgli i publiczność — w sali panowało grobowe milczenie. Marga patrzyła w milczeniu w ziemię, a tylko od czasu do czasu z kurczowego ruchu ust i szyi można było domyślić się, że stara się zapanować nad płaczem. A kiedy obrońca skończył — na sali podniósł się pomruk zadowolenia. Wtedy Marga uścisnęła mu rękę i szepnęła:

— Dziękuję panu z całego serca!

On skinął przyjaźnie głową i odpowiedział po cichu:

— Tylko odwagi, pani baronowo, przypuszczam, że wygramy — poczem odwrócił się szybko, gdyż prokurator zabrał głos do repliki.

Odpowiadał krótko, aby się nie powtarzać; dr. Ammarell nie uważał nawet za stosowne, jeszcze raz odpowiadać.

— Czy oskarżona chce także coś powiedzieć? — zwrócił się prezydent do Maryi.

— Tylko jedno, panie prezydencie, że ja, jeślibym się czuła winną, spokojnie zniosłabym nałożoną mi przez prawo karę. Byłabym nędzną matką, gdybym spełniła to, co mi tutaj zarzucają, a potem tchórzliwie usuwała się od odpowiedzialności. Ja wiem, że mego dziecka nie zabiłam i w tem przekonaniu spokojnie oczekuję wyroku!

Ile męki duszy, ile napięcia nerwów zamknęło się w tej godzinie, kiedy przysięgli naradzali się nad wydaniem wyroku!

Ciężko oddycha Marga, spacerując tam i z powrotem w małym, pustym pokoiku, Jest stołek, ale ona na nim nie może usiedzieć. Niespokojnie chwilami składa rece, albo krzyżuje je na plecach. To nagle wybucha płaczem, to znowu ponura zaciętość odzwierciedla się w jej rysach. Kilka razy przyciska ręką piersi w miejscu, gdzie pulsuje tajemniczo serce. Zrący ból przenika ją od niego. Mój Boże! czy zniesie ona to straszne napięcie? Jak powoli wloką się minuty! Każdy szelest podnieca jej osłabłe nerwy. Wreszcie! nareszcie rozlega się głośno dzwonek przewodniczącego! Za drzwiami słychać głośne kroki i rozmowy, drzwi otwierają się i zamykają, ona jeszcze ciągle sama! — nareszcie otwierają się drzwi, staje w nich woźny sądowy i powołuje ją do sali.

Nareszcie! Niech los jej pokieruje się, jak chce, byleby skończyło się to straszne naprężenie i ta niepewność! Szybko idzie przed woźnym... aż do drzwi sali... tu nagle opanowuje ją straszne przerażenie. Chwieje się i opiera o drzwi. Woźny podpiera ją ramieniem. Dotknięcie jego przywraca jej przytomność. Wchodzi i cofa się nagle przed odurzającą, ciężką atmosferą sali. Morze głów przewala się formalnie przed jej oczyma. Zaświecono w międzyczasie lampy, których światło pokrywa wszystkie twarze jakąś tajemniczą, ruchliwą bladością. Dziwne, groźne cienie drżą na ścianach.

Tam za stołem stoi przewodniczący, trzymając wyrok sędziów przysięgłych w rękach. Głosem, któremu stara się odjąć wszelkie drżenie, czyta odpowiedzi na postawione pytania.

— Czy oskarżona winna jest morderstwa?

— Nie!

Jedno głębokie westchnienie dobywa się z udręczonej piersi.

— Czy oskarżona winna jest zabójstwa?

— Tak, więcej niż siedmiu głosami.

— Czy zachodzą okoliczności łagodzące?

— Tak!

Skazana! A więc przecież skazana! Nie mogło być inaczej! Wszystko, wszystko przeciwko niej! Ale teraz nie czas na rozpacz, na smutek. Jeszcze nie wszystko przegrane. Prokurator postawił wnioski co do wymiaru kary. Zaproponował, aby ze względu na okoliczności łagodzące, skazano ją tylko na trzy lata więzienia.

— Trzy lata... — na Boga!...

Doktor Ammarell chwycił ją w tej chwili za ramię i przytrzymał na miejscu. Wzruszającemi słowami prosi sędziów, aby wydali najłagodniejszy wyrok.

— Kto wie, moi panowie, co nam przyszłość pokaże. Panowie nie macie przyznania się, a więc żadnej pewności czynu. Jeśli oskarżona przecież jest niewinną, sumienie wynagrodzi was za łagodność waszą, którą jej okażecie.

Przewodniczący powstaje z powagą.

— Co pani powie na propozycyę prokuratora? — zwraca się do oskarżonej.

Marga porusza chwilę ustami, nie mogąc wydobyć słów ze zmartwiałej krtani. Wreszcie z ust jej padają wyjąkiwane słowa:

— Co... co mi pomoże... łagodna... kara, jeśli ja... jeśli mnie chcecie uważać... za morderczynię? Ja... ja nie jestem zbrodniarką...

(Ciąg dalszy nastąpi).



Teatr krakowski: Grupa artystek krakowskiego miejskiego teatru.

Teatr krakowski.

Nowy sezon krakowskiego teatru rozpoczął się już w całej pełni. Dyrektor Pawlikowski, którego działalność znana i ceniona jest wysoko w Krakowie, zestawił już zespół artystów i artystek, wcielając weń szereg pierwszorzędnych sił naszych scen polskich. To też nadzieje, jakie Kraków do nowego kierownictwa teatru przywiązuje, są bardzo wielkie.

Dyrektor Pawlikowski znany jest z tego, że umie sobie dobrać i wychować aktorów; z pod jego dawnej dyrekcyi w Krakowie wyszły szeregi artystów i artystek, którzy dzisiaj są luminarzami naszych scen. Wśród obecnego zespołu krakowskiego spotykamy obok dawnych i dobrych naszych znajomych szereg sił nowych, które dopiero w oprawie sceny krakowskiej rozwijać zechcą swe talenty. Umiejętne kierownictwo dyr. Pawlikowskiego ułatwi im to zadanie. U wstępu nowego sezonu podajemy podobizny całego krakowskiego zespołu.



Teatr krakowski: Grupa artystów teatru z dyrektorem Pawlikowskim (X) w pośrodku.

Od Redakcyi.

Z powodu nawału aktualnego materyału illustracyjnego zmuszeni byliśmy dalszy ciąg powieści A. Gruszeckiego p. t. „Pod Czerwonym Wirchem“ odłożyć do następnego numeru.

Kronika tygodniowa.

Rok szkolny 1914. rozpoczął się już w całej pełni. Wszystkie nasze fabryki oleju, czyli szkoły niższe i średnie, w pełnym ruchu, jak on jednak wygląda, wiedzą dobrze ci, którzy w bezpośrednim kontakcie z niemi pozostają.

Przedewszystkiem więc młodzież w szkołach ludowych gniecie się w klasach, niczem śledzie w beczce, fundusze krajowe nie pozwalają bowiem na otwarcie oddziałów równorzędnych, choć sił nauczycielskich, czekających na posady, jest nawet zadużo.

To samo można powiedzieć i o szkołach średnich, które o tyle jeszcze są w gorszem położeniu, iż tutaj corocznie zmienia się podręczniki, a wydawcy z zasady spaźniają się. Rok szkolny już się zaczął, miecz Damoklesa, w postaci dwójki, wisi codzień nad każdym gimnazyastą, a tutaj niewzruszony księgarz odpowiada zawsze jednakowo na pytanie:

— Bardzo przepraszam! W druku!... Za kilka dni nadejdzie!

Jeśli już postęp wiedzy wymaga tego koniecznie, aby podręczniki szkolne zmieniano co rok, należałoby się postarać, by przygotowano je na czas, to jest, by przed początkiem września mogły już oglądać światło dzienne na półkach księgarskich. Kto ma syna w szkole, ten wie, z jakiemi to jest połączone przyjemnościami.

Profesor nie może pozwolić na to, by chłopak bez książki siedział w klasie i nie uważał, a skąd tu wziąć podręcznik, skoro on jeszcze w druku?... Za „oberwanie“ w ten sposób dwóje powinien być odpowiedzialny autor, o ile *nota bene* jeszcze żyje, ewentualnie wydawca, choćby nawet była nim sama c. k. Rada Szkolna krajowa.

W ubiegłem stuleciu, gdym miał przyjemność uczęszczać do galicyjskich szkół średnich, było zupełnie inaczej, podręczniki nie mnożyły się, jak grzyby po deszczu, nie cierpiała na tem kieszeń biednych ojców, a i młodzież wychodziła na tem lepiej. Niech bowiem mówi, kto co chce, ja tam należę do zacofańców i twierdzę stanowczo, że obecne młode pokolenie stanowczo nie dorosło do dawniejszych.

Nie jest to samochwalstwo, ale rzeczywista prawda.

Oj, bo rzeczywiście lepsze daleko były te dawniejsze czasy... Chłopak kontent był, gdy mu przerobiono ubranie z rodziciela i zadowolony zadzierał nos do góry, ale nie tak buńczucznie, jak tegoczesny, przybrany w chomonto, zwane wysokim kołnierzem, które absolutnie nie pozwala mu nawet spojrzeć na ziemię. Może to zresztą i lepiej, niechaj młodzież szuka w górze ideałów!... Inexprimable najnowszego kroju, czapka, wysokością przypominająca cylinder, do tego od czasu do czasu papierosik w ustach i mina pewna siebie (tak zwana „co mi zrobisz!“)... oto konterfekt części naszych pociech i nadziei na przyszłość.

Z książkami rzecz miała się w ten sam sposób. Podręcznik wydany raz, przetrwał nieraz lat kilkanaście i mogło się na nim kształcić kilku braci. Dziś doda autor lub wydawca dwa lub trzy przecinki i mamy już nowe wydanie. A każdy pedagog wymaga, by młodzież się w nie zaopatrzyła.

Nie przeczę, że w ten sposób ożywia się ruch drukarski i handel księgarski, ale piszczy znów biedny ojciec rodziny, który ma w gimnazyum, dajmy na to, trzech synów, a dla każdego musi kupić „nowe wydanie“, bo tamto, z którego czerpał wiedzę starszy brat, jest już doniczego...

Bez książki trudno się zaś uczyć, choć znałem we wschodniej Galicyi pewnego c. k. światłodawcę, który był innego zupełnie zdania. Jako zawiadowca biblioteki dla biednych uczniów wypożyczał on im podręczniki szkolne, znany zaś był z tego, że nigdy nie miał czasu i zawsze mu się spieszyło.

Tłumy młodzieży oblegały drzwi biblioteczne, gdyż pan profesor zapowiedział przybycie swe na godzinę trzecią, tymczasem wybiła już czwarta, a o nim ani słychu, ani dychu... Wreszcie zjawia się na korytarzu, chłopcy zadowoleni, że skończy się czekanie, dowiadują się przecież, iż pan profesor idzie dopiero na obiad...

Pytają się więc z ciekawością:

— A kiedy pan profesor wróci?

— Za godzinę, za dwie!... — brzmi odpowiedź.

Jedni idą więc na spacer, by powrócić za dwie godziny, inni czekają.

To powtarza się przez cały wrzesień, październik i tak dalej, gdzieś w marcu rozdawnictwo książek już skończone, ale po to tylko, by w początkach kwietnia rozpocząć ich odbieranie, gdyż kurs się kończy, a zaraz po rozdaniu świadectw pan profesor musi wyjechać na świeże powietrze celem poratowania zdrowia, więc przedtem musi się załatwić z biblioteką...

Kto był szczęśliwy, cieszył się książką szkolną dwa lub najwyżej trzy miesiące, gdyż do tego trzymano się tam tego zwyczaju, iż pożyczający nie otrzymywał podręcznika, ale kwitek do introligatora, na podstawie którego musiał od niego wykupić za kilka centów książkę, daną do oprawy.

Pan introligator zaś nie spieszył się wcale, zwłaszcza, jeśli miał jakieś pilniejsze i popłatniejsze roboty, niż łatanie i oprawianie różnych odwiecznych szpargałów.

Dajmy jednak spokój szkole, co jest w niej złego, tego kronikarz nie naprawi, na to musi się złożyć praca całego społeczeństwa. A na to potrzeba czasu.

Początek roku szkolnego zszedł się z początkiem pogody, na którą czekaliśmy cierpliwie przez prawie trzy miesiące. Powiada przysłowie: „Błogosławieni cierpliwi“, nasza cierpliwość została nagrodzoną i szczęśliwym się czuje każdy, kto na wrzesień i październik odłożył swój urlop, będzie bowiem mógł z niego należycie skorzystać. Ci, którzy powrócili z letnich wywczasów, opowiadali mi, iż przez sześć tygodni mieli aż sześć dni pogody i to raz aż dwa bezpośrednio po sobie następujące, ale zato potem lało jak z cebra przez trzy dni!

I ja skorzystam, zdaje się z pięknej polskiej jesieni i wybiorę się gdzieś na wojaż, najprawdopodobniej do Styryi na polowanie na ową apokaliptyczną bestyę, która, jak donoszą „Nowiny“, nie przestaje niepokoić tamtejszych okolic.

Z opisu „naocznych“ świadków, którzy widzieli i nie widzieli potwora, wnoszą rzeczoznawcy, że jest to może lew, może tygrys, może smok... kto tam zresztą może wiedzieć!

Ponieważ zwierzę zeszłego tygodnia wyrządziło wiele szkód w bydle, nadleśniczy postanowił przeszukać okolicę, a znalazły ślad, że tutaj potwór spoczywał po obiedzie, z pięciu myśliwymi wybrał się na polowanie... Pies odkrył trop i wypłoszył z gąszczów drapieżnika. W odległości może dwudziestu kroków stał dzielny myśliwy, niejaki pan Spengler, który tak się przeraził, że nawet nie myślał o strzelaniu, a zagadkowy zwierz umknął, gdzie pieprz rośnie, by siać dalej postrach między poczciwymi Styryjczykami.

Pana Spenglera ogarnął tymczasem taki animusz wojenny, że odrzucił od siebie flintę i zaczął wołać w niebogłosy:

— Rany Boskie! Tylko nie strzelać, bo wszyscyśmy przepadli!

Z tego widać, że musi on być bardzo pokojowo usposobiony.

Myśliwi w ten sposób opisują potwora: Jest żółty, długości około dwu metrów, wysoki na metr, ma długi ogon, rozczapierzony na końcu.

Jakiś uczony pułkownik na podstawie tego wydał swe urzędowe orzeczenie, iż nie jest to ani niedźwiedź, ani wilk, ani ryś, lecz puma, jaguar, albo lew! Niektóre dzienniki donoszą, że najprawdopodobniej będzie to lwica, która przed rokiem uciekła z menażeryi w sąsiednim miasteczku i teraz prowadzi w lasach pustelniczy żywot, aby w ten sposób odpokutować za grzechy swoje i swych przodków.

Mógł zresztą żyć przed laty krokodyl we Wiśle (zastrzelił go p. Anczyc), dlaczego nie ma sobie lew, czy lwica, spacerować po lasach styryjskich! Czeka ją także śmierć, gdyż organ tamtejszych myśliwych ogłosił wezwanie do strzeleckiej braci, by pokazała, co umie i zgłaszała się do udziału w wojennej wyprawie na niebezpiecznego i niepokojącego okolicę szkodnika.

W pierwszej chwili, czytając to doniesienie, byłem pewny, że mam do czynienia ze zwykłą kaczką dziennikarską, pozostałością minionej niedawno „mokrej“ kanikuły, jeden przecież z mych znajomych, który po piątej bombce zaczyna zawsze politykować, wytłumaczył mi, że jestem w błędzie.

— Panie łaskawy — mówił — proszę się tylko zastanowić nad tym zwrotem: ogon rozczapierzony na końcu!... Pan mnie rozumie?... Nie?... To doprawdy dziwne! Czy pan wie, że w czeskim herbie jest lew i to właśnie z rozczapierzonym ogonem?... A widzi pan! Otóż ten to lew czeski nie daje teraz Austryi spokoju. To jest objaw symboliczny i niejako wskazówka, że książę Thun, hrabia Stürgkh i baron Heinold powinni urządzić nań polowanie, bo inaczej będzie źle!

— A może teraz na lwy jest czas ochrony? — zapytałem.

— Tego nie wiem, ale powiadam panu, że ta notatka nie jest bez „ale“. Jest ona najwidoczniej inspirowaną i to do tego z najwyższych sfer.

Jeśliby jednak tak być miało, jak twierdzi mój interlokutor, w takim razie powinniśmy się spodziewać, że wnet i ekscellencya Korytowski ogłosi urzędowo obławę na lwa ukraińskiego, który samopas błąka się gdzieś w okolicy Lwowa i niepokoi Bogu ducha winnych c. k. obywateli, szukających reformy wyborczej, bo gdzieś się zapodziała.

To tylko bieda, że w obławie tej nie weźmie zapewne udziału pan Jan Stapiński, a zwolennicy jego wycofają się zupełnie z nagonki, choć z drugiej znów strony jestem prawie pewny, że między rządem, a ludowcami, „za każdą cenę“ dojdzie do porozumienia. Wskazywałaby na to konferencya, jaką odbył ekscellencya Długosz z ekscellencyą Korytowskim. Wyrównano wówczas nieporozumienia, obaj dostojnicy oświadczyli sobie po przyjacielsku, że żadnych pretensyi do siebie nie mają.

Pan Jan mimo to, w prasie oddanej sobie, zapewnia solennie, że urządzi obławę na grubego zwierza. W pierwszym rzędzie ofiarą jego myśliwskiej żyłki ma paść hr. Stürgkh (ostatecznie zadowoli się i Korytowskim), potem nastąpi polowanie na duchowieństwo. W tym drugim wypadku nagonki dostarczy bezinteresownie prasa żydowsko-socyalistyczna, której to jest bardzo na rękę.

Stoimy więc wobec rozpoczynającego się sezonu jesiennego polowań politycznych, do których zaliczyć należy także i walkę o mandat do parlamentu z okręgu Podgórze-Bochnia-Wieliczka. Biedna demokracya nie może się w żaden sposób zdecydować na zniesienie jajka, to jest na postawienie kandydatury, wobec czego zdaje się przechylać szala zwycięstwa na rzecz jedynego dotychczasowego kandydata, przedstawiciela partyi socyalno-demokratycznej, dra Bobrowskiego.

Z tego samego numeru „Nowin“ dowiedziałem się także, że pośród metali panują rozmaite choroby, nawet epidemiczne. Autor dochodzi do wniosku, że wkrótce powstanie nowa wiedza, traktująca o tych słabościach i ich kuracyi, oraz lekarze mineralów...

Zgadzam się z tem najzupełniej, sam już od dłuższego czasu zbieram materyały do pracy o epidemii metalowej, jaka u nas panuje od dawna, a nazywa się chronicznym brakiem złota, srebra i miedzi.

C. k. Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie podaje do wiadomości, że wobec nadchodzącego terminu wypracowania letniego rozkładu jazdy na rok 1914 tylko te życzenia i wnioski mogą być wzięte pod rozwagę, które interesowani przedłożą c. k. Dyrekcyi kolei państwowych do dnia 25 września b. r.

Z żałobnej karty.

Równocześnie z zasłabnięciem rektora dra Małeckiego zapadła na zdrowiu i jego czcigodna małżonka, Wincentyna z Kierskich. Wysiłki lekarzy okazały się bezskutecznymi, katastrofa przyszła prędzej, niż się jej spodziewano.

Wiadomość o śmierci towarzyszki życia dotknęła chorego bardzo boleśnie.

W wyprowadzeniu zwłok z kaplicy Boimów na miejsce wiecznego spoczynku wzięły udział liczne rzesze publiczności, między którą ś. p. Zmarła potrafiła sobie zjednać ogólną sympatyę i poważanie dla swych zalet serca i umysłu.

Kondukt żałobny prowadził ks. Radoński z Poznania, krewny Zmarłej, w otoczeniu licznego kleru świeckiego i zakonnego.



Z żałobnej karty: Ś. p. Wincentyna Małecka.

Za rydwanem żałobnym, obwieszonym licznymi wieńcami, postępowała rodzina, namiestnik, wiceprezydent Dembowski, kuratoryum i urzędnicy Ossolineum, profesorowie uniwersytetu i politechniki i t. d.

Zwłoki złożono na cmentarzu Łyczakowskim w grobowcu familijnym.

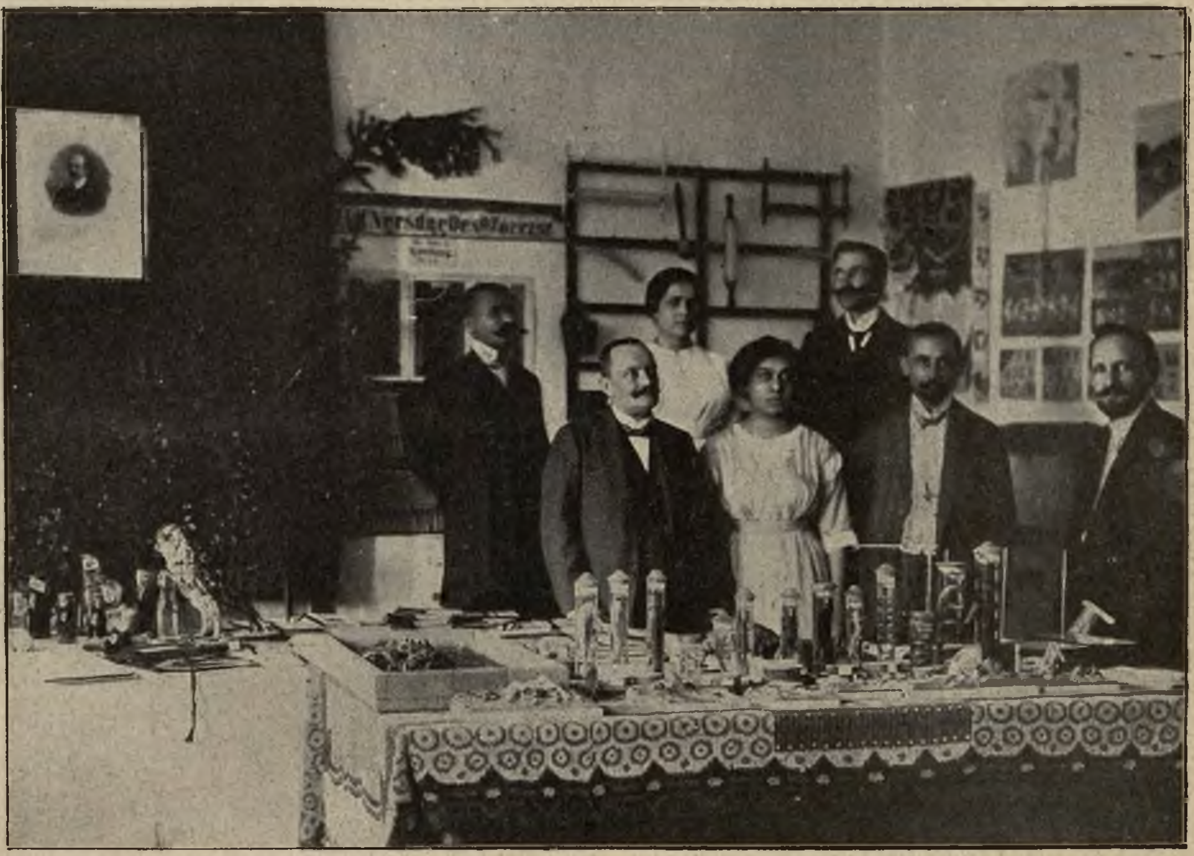
Wystawa szkolna w Przemyślu.

Dnia 31. sierpnia br. otwartą została w Przemyślu w budynku szkoły wydziałowej żeńskiej im. Królowej Jadwigi wprost wspaniała wystawa szkolna, obejmująca głównie prace dziatwy szkół ludowych tak z powiatu, jak i z miasta. Na uroczystość otwarcia przybyli przedstawiciele władz rządowych i autonomicznych oraz zaproszeni goście.

Po powitaniu przez niestrudzonego prezesa wystawy, inspektora Br. Chmurowicza, przemawiał delegat Rady Szkolnej krajowej, radca Okęcki, który dokonał otwarcia.

Wystawa mieści się w dziewięciu salach, z których dwie obejmują prace nauczycielstwa, siedm zaś uczniów i uczenic z powiatu i miasta.

Sale obejmują prócz rysunków, prac piśmiennych, ubrania, obrazki, guziki, przetwory owocowe,



Wystawa szkolna w Przemyślu: Komitet wystawy szkolnej w Przemyślu. (Fot. M. Todt, Przemyśl).

wspaniałe okazy jarzyn z ogrodów szkolnych, wyroby z drzewa, próbki modelowania i t. d. Jedną przeznaczono na wystawę obrazów prof. Jankowskiego i innych malarzy.

W ubiegły czwartek przybył na wystawę, bawiący właśnie w Przemyślu, wiceprezydent Rady Szkolnej krajowej, p. Dembowski. Wielkie zainteresowanie wywołały u gościa szczególniej środki pomocnicze przy nauce poglądowej, pomieszczone w sali pedagogicznej.

Po oglądnięciu wszystkich sal wyraził p. wiceprezydent swe uznanie inicyatorom i komitetowi wystawy.

Wybuch w fabryce ogni sztucznych.

(Do illustracyi na str. 4).

O ile piękny widok przedstawiają rakiety i szermele, lecące w piękny wieczór w górę i rozpryskujące się w bukiety iskier nad głowami widza, o tyle bardzo niebezpieczną jest ich fabrykacya. Doświadczył tego na sobie pyrotechnik lwowski p. Rutkowski, który ma dużą fabrykę pyrotechniczną na Pohulance pod Lwowem. P. Rutkowski przygotowywał właśnie ognie sztuczne na festyn, który na drugi dzień miał się odbyć w parku zabawowym lwowskim. Wskutek jakiejś nieostrożności, której nie zdołano stwierdzić, nagle nastąpił wybuch. Ponieważ w pokoju, w którym fabrykacya się odbywała, nagromadzona była znaczna ilość prochu, eksplozya była straszna. P. Rutkowski i jeden z jego pomocników padli ciężko ranni na ziemię, drugi pomocnik zginął na miejscu. Siła wybuchu była tak wielka, że część domu została zupełnie zniszczona.

Wybuch wywołał w fabryce pożar, który ugasiła straż ogniowa. Dopiero po ugaszeniu ognia można było wydobyć z pod gruzów rannych, których obu w stanie bardzo groźnym odwieziono do szpitala.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności dwóch studentów, którzy w chwili wybuchu znajdowali się w fabryce, zdołało uniknąć okaleczeń, wyskakując w chwili eksplozyi przez otwarte okno, koło którego właśnie stali.

Pożegnanie kapłana-obywatela.

Z początkiem sierpnia b. r. opuścił Tuchów ks. katecheta i wikaryusz, Władysław Mendrala, przeniesiony na ważniejszy posterunek ekspozyta do Zabawy koło Radłowa.

Wzorowy kapłan, mimo nadmiernej pracy w parafii i szkole, znalazł dość czasu, aby poza pracą duszpasterską brać udział w pracy społecznej, współdzielczej, w kasie Raiffeisena i Kółkach rolniczych. Był też kapelanem Sokoła. W ciągu pięcioletniego pobytu w Tuchowie pracował niezmordowanie nad szerzeniem oświaty, trzeźwości i oszczędności wśród naszego ludu.

Owocem tej pracy było założenie w Tuchowie w kwietniu 1912 r. składnicy towarowej Kółek rolniczych, opartej głównie na udziałach włościan i mieszczan, która doskonale się rozwija i miała roczny obrót przeszło 200.000 koron. W składnicy tej zaopatrują się w towary krajowe jak najlepszej jakości nie tylko mieszkańcy Tuchowa i okolicy ale także Kółka rolnicze powiatu sądowego tuchow-





Wystawa szkolna w Przemyślu: Widoki z sal wystawowych. (Fot. M. Todt, Przemyśl).



Konkurs straży ochotniczych w Łowiczu: Główni inicyatorzy Konkursu straży pożarnych pp. Trawiński, dr. Stanisławski i Balzer.



Tragedya małżeńska: Sklep, w którym Pisarski strzelił do żony.
(Fot. Maryan Fuks, Warszawa).

skiego i poblizkie Kółka powiatu tarnowskiego i jasielskiego.

Składnica ta, regulując ceny, jest dobrodziejstwem dla ludności. Ustępującego kapłana żegnano z żalem.

Konkurs straży ochotniczych w Łowiczu.

Przez dwa dni w Łowiczu odbywał się w ubiegłym tygodniu doskonale zorganizowany konkurs straży ogniowych ochotniczych. Wypadł on wzorowo zarówno pod względem uczestnictwa straży, jak też udziału gości, przybyłych z całej okolicy.

Już w przeddzień rozpoczęcia konkursu zaczęły do Łowicza ściągać z blizkich i dalszych wsi, miast i miasteczek straże ochotnicze. Przeciągały one przez miasto wraz z taborami strażackimi, budząc ogólne zainteresowanie. W niedzielę, w pierwszym dniu popisu, o godzinie 5 rano trąbka strażacka zagrała pobudkę, która postawiła na nogi wszystkie drużyny. Straż łowicka pod wodzą pp. Trawińskiego i Gierasiewicza poprowadziła zebrane drużyny do kościoła Popijarskiego na nabożeństwo, które odprawił ks. Cichocki. Po nabożeństwie, z muzyką na czele, ruszono w pochodzie na plac ćwiczeń, gdzie rozpoczął się konkurs. Wzięły w nim udział 23 straże.

Cwiczenia trwały cały dzień. Wieczorem, po zamknięciu konkursu, odbyła się defilada przed gośćmi, poczem do zebranych przemówił prezes straży łowickiej, dr. Stanisławski. Imieniem gości dziękował za gościnę inżynier Kostecki.

W konkursie zwyciężyła jako pierwsza straż częstochowska. Po niej wykazały największą sprawność straże łowicka i brwinowska.



Pożegnanie kapłana-obywatela: Ks. Mendrala (1) w otoczeniu zarządu i personalu składnicy towarowej w Tuchowie. Ks. dziekan dr. Maciejowski (2) prezes składnicy, poseł dr. Matakiewicz (3), burmistrz Tuchowa dr. Janiga (4). (Fot. T. Mroczkowski, Tarnów).





Konkurs straży ochotniczych w Łowiczu:

Ćwiczenia ratunkowe na linie.

Wspinanie się do zagrożonych ogniem pięter.



Tragedya małżeńska: Janina Pisarska.
(Fot. M. Fuks, Warszawa).

Tragedya małżeńska.

Zazdrość i podejrzliwość są dwiema wadami, które najlepsze małżeństwo mogą rozbić, a często doprowadzają do życiowych tragedyi. Tak było w Warszawie, w rodzinie p. Romana Pisarskiego, właściciela zakładu fryzyerskiego przy ul. Złotej l. 16. Między nim a jego małżonką, Janiną, w ostatnich czasach zapanowały bardzo naprężone stosunki skutkiem plotek, które mężowi donoszono.

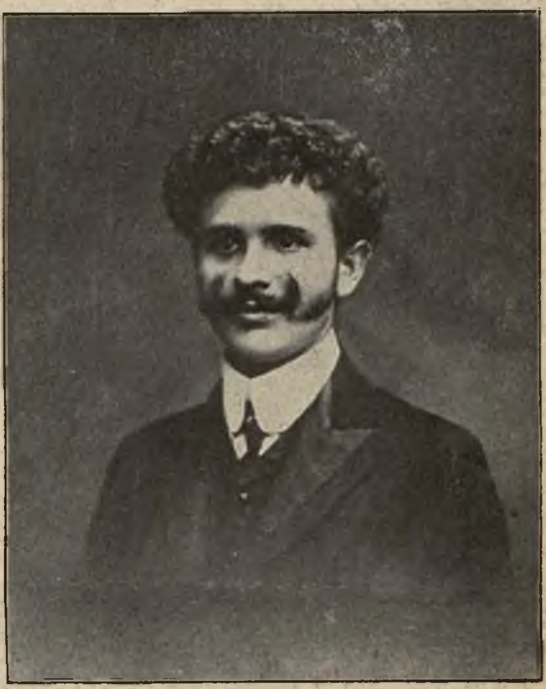
Ostatecznie naprężenie doszło do kulminacyjnego punktu. Przed kilku dniami zazdrosny mąż zjawił się nagle w zakładzie, gdzie rozpoczął kłótnię z żoną i, dobywszy rewolweru, strzelił do niej kilkakrotnie. Dwie kule zraniły ją ciężko, jedna w biodro, druga w plecy.

Pisarski, dokonawszy zamachu, opuścił zakład. Wezwane pogotowie ratunkowe odwiozło ciężko ranną Pisarską do szpitala. Żonobójca zaś, wprost ze sklepu, udał się do urzędu, gdzie oddał się dobrowolnie w ręce sprawiedliwości.

Kongres syonistów w Wiedniu.

(Do illustracyi na str. 9).

Wśród mas żydowskich do dziś dnia, mimo wiekowej utraty własnej ojczyzny, nie zatraciło się



Tragedya małżeńska: Roman Pisarski, który strzelił do swej żony.



Konkurs straży ochotniczych w Łowiczu: Sędziowie i starszyzna, zebrani na trybunie podczas ćwiczeń konkursowych. (Fot. M. Fuks, Warszawa).

przywiązanie do niej. Palestyna, wyżyny Sionu, do dziś dnia stanowią upragniony cel, do którego wzdycha dusza prawdziwego Izraelity. Propaganda, zmierzająca do odzyskania prastarej ojczyzny, znalazła wśród żydów licznych zwolenników, a rozwój syonizmu ma już ustalone drogi, własną literaturę i poważną pracę za sobą.

Przed kilku dniami odbył się w Wiedniu kongres syonistów. Przybyło na niego kilkuset delegatów z różnych stron świata, między nimi blizko 200 delegatów z różnych prowincyi polskich.

Przewodniczącym obrad wybrano Dawida Wolffsohna z Berlina. Sprawozdanie o kolonizacyi Palestyny wygłosił dr. Hautke. Przedstawił on, że zdobywanie Palestyny dla mas żydowskich postępuje stale naprzód. Emigracya żydów do ich dawnej ojczyzny wzrasta.

Kongresowi przesłał pozdrowienie także jeden z najgorętszych zwolenników syonizmu, Maks Nardau.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 35.

Równanie:

Aldona + **bara**ny + piecze**niarze** = Albania.
Skutek + arma**ta** + **Ri**mini = Skutari.

Zadanie do przestawienia: Nie przebieraj panno, żebyś za kanarka wróbla nie dostała.

Trójkąt magiczny:

P	**a**	**d**	**e**	**r**	**e**	**w**	**s**	**k**	**i**
A	b	i	s	s	y	n	i	a	
D	a	l	m	a	c	y	a		
E	k	w	a	d	o	r			
R	a	g	u	z	a				
E	g	i	p	t					
W	i	a	r						
S	a	n							
K	u								
I									

Bilety wizytowe: Galicya, Sambor. Anglia, Bristol. Genua, Włochy. Egipt, Kairo. Hiszpania, Walencya.

Łamigłówka: Kurak, kruk.

Trójkąt magiczny:

W	i	t	**S**	t	w	o	s	z
I	n	f	l	a	n	t	y	
T	e	h	e	r	a	n		
S	a	ł	a	t	a			
T	y	r	o	l				
W	i	l	k					
O	d	a						
S	i							
Z								

Rebus: W uroczym i walecznym kraju zostawiły ślady mordy i pożogi.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: D. Sedyńska Kraków, H. Mróz Janów, M. Zamojski Lublin, J. Cieśliński Rzeszów, D. Engelberg Rzeszów, J. Antosz Tarnów, H. Popiel Warszawa, K. Giżyńska Kijów, H. Gliński Kołomyja, J Lewiński Piotrków, R. Michalski Lwów, S. Krzyżanowski Podgórze, H. Kozicka Tarnów, J. Pytel Kolbuszowa, C. Wang Tarnobrzeg, M. Planecka Kraków, F. Gebhardt Kraków, J. Roland Warszawa, T. Kępiński Łomża, K. Reichenberg Cieszyn, M. Raszka Cieszyn, H. Wiewiórowski Jasło, J. Wilczkiewicz Sanok, J. Jakubowska Kraków, K. Osuchowski Warszawa, J. Lipski Kraków, J. Pawłowski Lwów, M. Arbesbauer Lwów, S. Fiala Lwów, A. Gralewski Kraków, S. Blatterfeind Kołomyja, D. Rosenbaum Rzeszów, M. Krawecki Lwów, A. Bandrowski Częstochowa, S. Medyński Zakopane, J. Kwaśniewski Przemyśl, T. Trąbczyński Przemyśl, D. Schwadron Kraków, W. Świrski Piotrków, S. Rogozińska Kijów, H. Wolański Dąbrowa, M. Kunz Czerniowce, H. Lindenbaum Jasło, M. Klappholz Rzeszów, M. Münz Stryj, K. Ohrenstein Podgórze, Z. Zacharska Nowy Sącz, H. Limanowski Warszawa, R. Gawiński Kraków, Z. Serwański Jasło, A. Siatka Kraków, J. Łopatkiewicz Rzeszów, D. Łopatyński Lwów, K. Ciesielski Warszawa, J. Wysoczański Jasło, A. Więckowska Warszawa. I. Brzostowski Podgórze, J. Strojek Tarnopol, W. Potocka Tarnów, K. Armatys Kołomyja, J. Lisowski Sanok, R. Czarkowski Sokal, D. Chmura Lwów, H. Piątek Podwołoczyska, J. Reiter Brody, D. Jahoda Cieszyn, R. Obraczay Morawska Ostrawa, Z. Sperling Wiedeń, H. Trojacka Wiedeń, K. Kaim Kraków, H. Wincencik Kraków, A Dużak Kraków, J. Kruszelnicki Lwów, J. Zachara Mielec, K. Wyka Tarnów, D. Zawadzki Jasło, R. Pawłowski Zamość, M. Rawska Głogów. J. Opolski Tarnów, K. Radziński Lwów, J. Jabłoński Lwów, S. Karczmarski Poddębie, M. Cichocka Brzeżany, H. Mazurkiewicz Lwów, W. Kownacki Poznań, H. Zegartowska Bogucice, K. Ostrowski Sandomierz, A. Biliński Lwów, K. Sroczyński Wilno, H. Bukowska Winnica, J. Maciejowski Lwów, R. Topolnicki Kamieniec, M. Obst Lwów, J. Pick Warszawa, S. Chełmicki Wilno, H. Radomska Kraków, J. Kalinowska Mińsk, S. Wysoczański Poznań, S. Karwowski Gniezno, G. Górski Petersburg, J. Charzewski Kraków, M. Sokołowska Kraków, J. Trepka Sandomierz, B. Osadziński Krosno, D. Bernatowicz Jasło, J. Broda Rzeszów, R. Kinalski Kolbuszowa, J. Scholz Przemyśl, H. Nowacka Przemyśl, S. Linderski Jaworów, J. Leszczyński Rozwadów, T. Nikiel Kraków, F. Horak Oświęcim, J. Halski Janów, B. Sługocki Lwów.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **J. Maciejowski Lwów.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Z półek księgarskich.

Lutnia. Piętnaście pieśni narodowych z życiorysami autorów i objaśnieniami, wydał Zygmunt Kolasiński. Wydanie drugie. Tarnobrzeg. 1911. Nakład księgarni Franciszka Cwynara.

Broszurka bardzo na czasie, zasługująca na rozpowszechnienie wśród naszej młodzieży.

W Salonie Malarzy Polskich w Krakowie wykonano bardzo piękne kartki widokowe, pomysłu artysty malarza p. Setkowicza p. t. **„Pieśń Strzelców"**, opatrzone jej melodyą i tekstem. Autorem muzyki i słów, a zarazem nakładcą widokówki, jest młody utalentowany wirtuoz i poeta pan Stanisław Ekier, Krakowianin. Jest to jego czterdziesty pierwszy utwór muzyczny. Całość przedstawia się bardzo pięknie i mile przyjętą będzie przez zbieraczy artystycznych widokówek.

Głos z polskiego Kollegium św. Jana Kantego z Erie (Pa). Erie (Pa). Lipiec 1913.

Staraniem księży Misyonarzy założono w Erie w r. 1912 polskie kollegium pod wezwaniem św. Jana Kantego, którego zadaniem jest dać naszej młodzieży za oceanem wyższe wykształcenie naukowe, by jej umożliwić wstęp do uniwersytetów amerykańskich, a przytem wychować ich na wzorowych katolików.

„Głos" ma właśnie zaznajomić publiczność polską z zakładem, jego celem i urządzeniem.

Następny numer okaże się w październiku.

Głosy publiczne.

Medal X. Józefa Poniatowskiego. Komitet obchodu setnej rocznicy X. Józefa Poniatowskiego wydaje medal pamiątkowy. Ze względu na ściśle ograniczoną liczbę egzemplarzy medalu, chcący go nabyć zechcą już zgłaszać zamówienia do skarbnika komitetu p. Eugeniusza Kalinowskiego (adres: Kraków, ulica Rajska 20 II. p.). Ceny medalu są następujące: złoty 500 koron, srebrny 30 koron, brązowy 10 koron; nadto na koszta opakowania i przesyłki 1 kor. Pierwszeństwo będą mieć ci zamawiający, którzy przy zamówieniu nadeślą całą należytość.

Ze świata kobiecego.

Na przełomie.

Do najtrudniejszych zagadnień, jakie obecnie zaprzątają umysły moich Czytelniczek, należy pytanie, będące bardzo na czasie wobec zmiany pory roku: w co się należy ubierać? Każda z pań pełne troski spojrzenie kieruje ku niebu, które jednak ma tak zmienne oblicze, że nigdy nie można wiedzieć z góry, czy mamy jeszcze oczekiwać lata i pogody pełnej



Suknia domowa, przybrana koronkami i wstążką.

ciepła, co pozwalałoby na noszenie sukien lekkich i powiewnych, czy też jesień już w całej pełni zawita, a deszcz i zimno zburzą zupełnie marzenia o pięknych letnich toaletach. Czas przejściowy, tak nazwano te niepoczciwe tygodnie, które paniom sprawiają tak wiele kłopotu. Nie można bowiem wcale dzień naprzód przewidzieć, jaka pogoda powita nas z rana, a nawet czasem kilka godzin różnicy w czasie przynosi wielkie i nieoczekiwane zmiany. W jednym dniu może być tropikalnie ciepło, a w kilka godzin wstrętnie zimno. I ubieraj się tu odpowiednio do temperatury! Czas ten przejściowy właściwie nie da się podciągnąć pod strychulec żadnego sezonu, gdyż ani lato, ani jesień do niego przyznać się nie chcą.

W dawnych czasach było o wiele lepiej. Letnie mody trwały, aż pierwszy śnieg ubielił pola. Wtedy szły do szafy, a miejsce ich zajmowały suknie zimowe, które znowu aż na Wielkanoc ustepowały miejsca nowym zwiastunom wiosny w dziedzinie strojów.

Obecnie jest inaczej, a t. zw. moda przejściowa choć krótko trwa, jednak coraz obszerniejsze wyrabia sobie prawa.

O obecnej można powiedzieć, że króluje pod znakiem żakietów t. zw. ulstrów i pod znakiem płaszczów. Ulstry, od chwili jak sobie przyswoiły krój i fason męzki, stały się ulubionym strojem kobiet. Znajdują one najszersze zastosowanie właśnie w czasie przejściowym, kiedy szybkie zmiany temperatury najlepiej dostrajają się do ich używania. W obecnym sezonie ulstry te są dwurzędne, z tylu mają głębokie kontrafałdy i spięte są szerokim paskiem. Obok nich zdobył sobie w obecnym sezonie przejściowym prawo obywatelstwa płaszcz gumowy. Nic nie jest w tem dziwnego, wobec tego, że śluzy niebieskie tak chojnie raczą nas niepogodą i deszczem. Mimo to jednak ulstry i płaszcze gumowe stanowią artykuł, na który elegencka dama decyduje się tylko bardzo niechętnie. Dla niej właściwą częścią toalety na czas przejściowy jest płaszcz, rodzaj peleryny, w bardzo bogatej kolekcyi odmian, na których urozmaicenie w tym roku fantazya krawców bardzo się wysiliła. Obok nich wielką wziętością cieszą się szale, a właściwie fantazyjne boa, w najrozmaitszych odmianach. Na pierwsze miejsce wysuwają się podobnie jak w letnim sezonie riusze, które nadawały twarzy wygląd młodociany, boa w kształcie kołnierzy stuartowskich. Od dawna przyzwyczajono się do tego, że boa musi przylegać i ma kształt trójkątny, albo okrągły. Nowy kołnierz odstaje u góry prawie na szerokość dłoni. Z tyłu często jest wyższy niż szyja. Do robienia go używa się jako materyału cienkiej materyi, albo koronek. Pod tym stuartowskim kołnierzem często znajduje się



Suknia jesienna, przybrana futrem, spodnica marszczona.

jeszcze drugi kołnierz o trójkątnym kształcie, który z tyłu kończy się wielkim kutasem, spadającym nisko na plecy. Obok tego nosi się także kapiszony z aksamitu lub jedwabiu. Również noszone są duże szale, które okrywają całą prawie postać. Robią się one z czarnego aksamitu lub jedwabiu i przybrane są często krawatem *abbé* z czarnego lub szkockiego aksamitu. Uznaniem cieszą się także przybrania szyi pojedyńczymi lub podwójnymi riuszami wąskimi z czarnego aksamitu, które nosi się wokoło szyi.

Co do barw, jakie noszone będą w jesieni, zaczyna znowu powracać moda pojedyńczych kolorów. Obok czarnego i czarno-białego, które dotychczas głównie królowały, widać płaszcze niebieskie, szare lila, a przedewszystkiem kasztanowato-brązowe. Kolor ten stanie się ulubionym kolorem sezonu jesien-



Suknia jesienna, przybrana białem *fichu* stuartowskiem.

nego. Tak zwane płaszcze wieczorowe są noszone nawet w kolorze jasno-żółtym. Obszycia futrem śmiało zaczynają wpływać na ukształtowanie mody. Według wszelkich danych będą futra w tym roku znowu królowały. Nie przeszkadza to jednak, że ceny futer znacznie się podnoszą.

Z nowych „sezonowych" wybryków mody zanotować należy jeden, który odnosi się specyalnie do fryzur damskich. Oto moda obecna znalazła, że najwdzięczniejszą fryzurą jest fryzura t. zw. pazia, to znaczy krótkie włosy kończące się obfitymi lokami. To też coraz więcej widać obecnie pań, które zdecydowawszy się na przystrzyżenie sobie modnej wielkiej grzywki, poszły potem o krok dalej i... obcięły sobie włosy. Eksperyment ten ma różne dodatnie strony, zasadniczo jednak trzeba zauważyć, że moda to jak wiatr. Dziś jest, jutro go nie ma. A włosy raz obcięte nie tak prędko znowu odrosną.

W.

PIOTR SALES

LEKARZ CUDOTWÓRCA

Tłumaczyła MARYA SEGENY.

12

— Zanadto łakomy jesteś, kochany kolego. Chciałbyś dziesięć tysięcy zagrabić odrazu? To za wielka suma za usługę, której żądam! Przedzielimy ją! To ci wystarczy na dzisiaj. A staraj się, abym więcej tu czasu nie tracił na darmo!

— Ale kolego... — wykrztusił Rastewicz.

— Ale co? — powtórzył surowo Gewolski — to, że twój chory cierpi na szał najostrzejszy, nieuleczalny, rozumiesz mnie? Najsławniejsi lekarze nie poradzą mu. Śmierć jest nieunikniona! zapamiętaj to sobie, to kwestya kilku dni najwyżej!

— Ale papiery?

— Papiery? Zawracasz mi głowę papierami? Mało ich to masz w swoich archiwach?! Trudno ci tak o nie! Znajdziesz! znajdziesz! jestem przekonany! A teraz ostrzegam cię, daj mi spokój! Nie tylko tego idyotę i ciebie mam na głowie. A dasz mi znać, jak wszystko będzie skończone — zupełnie skończone! Zrozumiałeś?

— Zrozumiałem — szepnął Rastewicz zupełnie już pokonany.

W rodzinie.

Fernanda rozchorowała się jeszcze tego samego wieczoru, w którym, tak późno, odprowadzona przez Jana Kerlacka, powróciła do Paryża.

W nocy dostała gorączki i silnych dreszczów — a na zapytania zaniepokojonej matki i siostry zaledwie odpowiadać mogła. Resztkami sił i przytomności broniła się przed snem, lękając się, że w gorączce wypowie to, co tak ukryć pragnęła gorąco! Czy mogła bowiem niepokoić te dwie najukochańsze istoty, wyznaniem, że poznała człowieka, którego w pierwszej chwili wzięła za ojca!

Pewna, że w tym wypadku znajdzie pomoc w Lusi, błagała ją, by jej nie dozwoliła zasnąć, dokąd matka znajdować się będzie w ich pokoju.

Lusia odrazu odgadła wszystko.

— Lękasz się zdradzić? — szepnęła cicho do siostry.

— Usłuchaj mnie, Lusiu — błagam cię!

I gdy Fernanda usnęła na chwilę, Lusia, zabroniła łagodnie matce wstępu do jej pokoju.

— Spi, mamo! spi mamo! Mogłaby się obudzić!

— Lusiu — pytała z niepokojem Fernanda, obudziwszy się w godzinę później z męczącego, niespokojnego snu — powiedz mi, czy mówiłam co?

— Nic ważnego! — uspakajała ją Lusia — mówiłaś coś o koleżankach z biur i parę razy wspominałaś o ojcu... tak, jakgdybyś go widziała, rozmawiała z nim. Fernando, powiedz mi, wiesz coś nowego?

— Cicho, Lusiu! cicho!

— Jest coś, co przed nami ukrywasz siostrzyczko?

— Lusiu, zaklinam cię! milcz!

Do pokoju weszła pani Morel.

— Czuję się już lepiej mamo — rzekła Fernanda, przytulając się do niej serdecznie. — Jutro pewnie już pójdę do biura.

Fernanda dla uspokojenia matki ukrywała swój stan. Wieczorem gorączka się wzmogła i lekarz, zawezwany spiesznie, po obejrzeniu chorej — odszedł zaniepokojony.

Lusia, na pozór delikatna, okazała się nadzwyczajną dozorczynią chorej. Wytłumaczyła pani Morel, że troska o zdrowie matki, bardzo nadwyrężone od czasu ostatniej katastrofy — wpływa niekorzystnie na przebieg choroby Fernandy i sama postanowiła czuwać nocami przy siostrze. I w ten sposób Lusia tylko jedna słyszała jej bezładne, w nieprzytomności wymawiane słowa. Zrozumiała z nich, że coś ważnego spotkało Fernandę, coś, co zachwiało pogodną dotąd równowagę jej umysłu.

— Czy mama nie słyszała tylko tego, co mówiłam? — pytała chora po każdem przebudzeniu się.

— Mama była w swoim pokoju — odpowiadała Lusia. — Spij siostrzyczko spokojnie.

— Opowiem ci wszystko później, Lusiu, przyrzekam ci! Ale to jest takie dziwne, takie niepojęte, że sama nie wiem jeszcze, czy to nie halucynacya!

Jednej nocy, jakby przyciągnięta jakąś niezwykłą siłą, Fernanda podniosła się i przyczołgała do okna. Noc była jasna, księżycowa, ogród był pusty, tylko w głębi czerniała się gęsta masa drzew.

Lusia poszła za siostrą, śmiertelnie zaniepokojona.

— Dlaczego ty tak wyglądasz oknem, Fernando? Czy oczekujesz kogo?

— Nie, nie, Lusiu! Powiedz mi, ile dni już chorowałam?

— Nie byłaś chorą — uspakajała Lusia — tylko trochę osłabiona.

— Ale powiedz mi, ile to dni już trwa? Nic nie pamiętam.

— Wróciłaś trzy dni temu cała drżąca z biura i dostałaś gorączki — ale dziś ci już lepiej. Tylko proszę cię, Fernando, wracaj do łóżka, bo zaziębisz się i weź zaraz ten proszek chininy.

Fernanda biernie dała się zaprowadzić do łóżka i podczas kiedy Lusia przyrządzała jej lekarstwo myślała: On musiał oczekiwać na nią o zwykłej godzinie przed biurem dnia następnego po spotkaniu, a nie zobaczywszy jej, zaniepokoił się, i kto wie, czy nie przybył do Sannois i nie wyśledził jej mieszkania! Bo Fernanda czuła, że ktoś jest w ogrodzie. Żeby go tylko mama nie spostrzegła! Albo Lusia! Widok tego człowieka może zabójczo na nie podziałać! On tu nie może przychodzić! A przychodzić nie będzie, gdy ona wyzdrowieje prędko i powróci do codziennych zajęć!

— Chciałabym jutro przejść się trochę po ogrodzie — rzekła do Lusi, zażywszy proszek — czuję się już dosyć silna!

— Jutro? Ależ Fernando, doktór kazał ci jeszcze kilka dni pozostać w łóżku!

Lusię to pragnienie siostry ucieszyło niezmiernie, widocznie już powracała do zdrowia. Pobiegła więc podzielić się tem radosnem spostrzeżeniem z matką. Skorzystała z jej nieobecności Fernanda. Podniosła się szybko z łóżka i z lampą w ręce zbliżyła się do okna, była pewną rezultatu. Gałęzie klombu drzew poruszyły się lekko i sylwetka Jana le Kerlacka wyjrzała z nich. Fernanda ruchem ręki rozkazała mu odejść i równocześnie oznajmiła mu, że list do niego napisze. Poczem, drżąca trochę, ale uszczęśliwiona i spokojna, powróciła do łóżka.

Nazajutrz doktór skonstatował opadnięcie gorączki i znaczny powrót sił chorej.

Wieczorem, Lusia, która powracała już do codziennej czynności, zajęta była w jadalnym pokoju naprawianiem bielizny. Pani Morel udała się na górę do Fernandy i głosy ich ożywione dochodziły do Lusi przez otwarte okna. Drzwi jadalnego pokoju, prowadzące na balkon, otwarte również były. Lusia była dziwnie roztargniona i robota dziś jej nie szła. Od paru dni dziwne myśli ją niepokoiły. Tajemnicze zachowanie się Fernandy dawało jej wiele do myślenia. Dwa razy niespodzianie zaszła siostrę, zapatrzoną w ogród i zauważyła jej zmieszanie.

Lusia opuściła rozpoczętą robotę na kolana, męcząc się nad rozwiązaniem tej zagadki. Nagle dobiegł ją szmer jakiś. Gałęzie drzew w ogrodzie zaszumiały, jak gdyby rozsunięte czyjąś ręką. Lusia wstała, jakby wiedziona jakiemś przeczuciem, otworzyła furtkę, prowadzącą do ogrodu i stanęła na ścieżce. Po chwili, z za konaru drzewa wysunęła ostrożnie jakaś postać. Lusia widziała wyraźnie, że postać ta wpatruje się w okna pokoju Fernandy. Postąpiła kilka kroków naprzód i nagle okrzyk stłumiony wybiegł z jej piersi. Więc to to była tajemnica Fernandy. Człowiek kryjący się w gąszczach, to był ich ojciec!

— Boże mój! Boże! — szepnęła Lusia, przyciskając ręką serce.

Dlaczego więc Fernanda ukrywała obecność ojca? Może nie była całkiem pewną, czy to on! Może była tylko ofiarą wzburzonej wyobraźni! Oh! przekonać się! przekonać się! Ale jak? Tylko ostrożnie, żeby go nie spłoszyć, bo musi mieć pewne powody do skradania się do własnego domu w ten sposób!

Cicho, aby nie zwrócić jego uwagi, prześlizgnęła się przez ścieżkę i, stąpając ostrożnie, obeszła z tyłu klomb drzew, w którym ukrywał się nieznajomy. W tej chwili poruszył się i szybkimi krokami zbliżał się do domu. Lusia z bijącem sercem posuwała się za nim. Już tylko kilka kroków dzieliło ją od niego! Czy to był ojciec? Mój Boże! — czy to ojciec — myślała Lusia. Pragnienie ujrzenia tego człowieka było tak silne, że nie zastanawiając się nad tem, co robi — skoczyła naprzód. — Nieznajomy odwrócił się, a widząc, że jest odkryty, usiłował ukryć się za drzewo.

— Proszę się nie obawiać — rzekła Lusia drżącym głosem.

Wtedy doszedł ją głos, ten głos, który tak silnie poruszył Fernandę — głos jej ojca!

— Czy może przynosi mi pani wiadomości od panny Fernandy?

Więc to nie był p. Morel! Albo też był to pan Morel, tylko nieprzytomny! nie poznający swojej małej Lusi!

Lusia nie była zdolną znieść podobnego wstrząśnienia. Krzyk bolesny wyrwał się z jej piersi, zachwiała się i byłaby upadła, gdyby nie silne ramię Jana le Kerlaka, które jej przyszło z pomocą!

— Niech się pani uspokoi, błagam — szeptał wzruszony — to przyjaciel, szczery przyjaciel mówi do pani. Nie trzeba niepokoić matki! Niech pani stara się o własnych siłach powrócić do domu i proszę powiedzieć pannie Fernandzie, że nie byłem wstanie tak długo pozostawać bez wiadomości od niej, dlatego to ośmieliłem się przyjść tutaj.

Ale Lusia tak była osłabiona, że Jan Kerlack był zmuszony podprowadzić ją do ławki, znajdującej się pod domem i w chwili, gdy zamierzał się oddalić, rozległ się donośny głos pani Morel:

— Lusiu! Lusiu! gdzie jesteś? — i równocześnie pani Morel ukazała się na balkonie.

Jan Kerlack nie mógł się już cofnąć. Podszedł do oczekującej kobiety i wyjąkał z trudem:

— Przechodząc koło furtki ogrodowej, spostrze-

głem tę panienkę słaniającą się, podbiegłem i przyprowadziłem tutaj...

Pani Morel nie słyszała prawie słów nieznajomego, zajęta córką. Chciała unieść ją w ramionach, lecz ciężar ten za ciężki był na jej nadwątlone siły.

— Panie — zwróciła się do Kerlacka. — Czy zechce mi pan oddać jeszcze jedną usługę?

Z jaką radością Jan Kerlack uczynił zadość prośbie matki! Więc mu pozwolono wejść do tego domu, wierzono w niego, nie żądając tłumaczeń!

Lusia, zaniesiona do jadalnego pokoju, wracała już do przytomności.

— Co ci się stało, moje dziecko? Dlaczego wychodziłaś teraz do ogrodu? — pytała pani Morel.

— Mamo, mamo, gdybyś wiedziała!

Jan Kerlack uznał, że należało przerwać te badania. Przystąpił więc bliżej i rzekł tak, aby go dobrze Lusia zrozumiała:

— Przechodziłem tędy zupełnie przypadkowo i... — lecz nie dokończył ułożonego tłumaczenia i zmieszany cofnął się ku drzwiom.

Pani Morel patrzała na niego strasznym wzrokiem. Ona jedna pomylić się nie mogła! Ten człowiek nie był jej mężem!

— Ośmieliłeś się pan powrócić do Francyi — zawołała — i wejść do tego domu, nędzniku? Czy nie dość było ci tej hańby, którą raz na niego sprowadziłeś?

— Przebacz mi, przebacz mi! Julio! — szeptał Jan Kerlack zdławionym głosem. — Przysięgam ci, że to przypadek!

— Odejdź! odejdź natychmiast, nędzniku!

— Tak, pójdę... Masz prawo wypędzić mnie! I nigdy już, zaręczam, nie zakłócę wam spokoju! Ale miej litość nademną! Tylko chwilę. Nie jestem złym człowiekiem! Patrz! nie jestem w stanie kroku postąpić. Siostro, ulituj się! nie wypędzaj mnie w tej chwili z tego domu!

Śmiertelna bladość wystąpiła na twarz nieszczęśliwego, a duże krople potu spływały mu z czoła. Wyglądał tak przybity i oszołomiony, że litość wzbudziła się w sercu pani Morel.

— Tak... tak — powtarzał — odejdę zaraz. I nikt nigdy już więcej nie ujrzy mnie w domu mojego brata.

— Brat ojca! — zawołała Lusia z przerażeniem.

Jakże wszystko wyjaśniało się teraz! Instynktownym ruchem zbliżyła się do nieszczęśliwego, ale energiczne ramię matki wstrzymało ją.

Jan Kerlack łagodnem, pokornem wejrzeniem obejmował postać młodej dziewczyny.

— Najmłodsza Lusia? — szepnął — żywy portret ojca! A druga taka podobna do ciebie, Julio. Obydwie uczciwe i mądre dziewczęta... A ja tu przybywam między was, jak intruz! Starałem się zapomnieć o waszem istnieniu, czując się was niegodnym!... I tak, mimowoli, przypadek pokierował mną! Ale odejdę zaraz! Ale przedtem, błagam cię, Julio, pozwól mi zobaczyć tamtą córkę, chcę jej wytłómaczyć tę nagłą, gorącą sympatyę, którą uczułem dla niej...

— Fernanda! Pan się ośmieliłeś zbliżyć do Fernandy?

— Julio! Czy mogę być za to odpowiedzialny? Czy nie chcesz zrozumieć, że to był tylko przypadek!

Jan Kerlack ukrył twarz w dłonie i płakał.

— Dziwne, dziwne zrządzenie losu — rzekł jeszcze. — Julio, czy nie widzisz w tem coś więcej, niż przypadek.

Gdy wymawiał te słowa, lekkie kroki rozległy się na schodach i do pokoju blada, chwiejąca się, weszła Fernanda. Pani Morel rzuciła się ku niej, chcąc ją zasłonić, ale Jan Kerlack był już przy niej; łagodnym ruchem odsunął matkę i, chwytając za rękę przerażoną dziewczynę, zawołał rozpaczliwie:

— Skoro zniknąć mam na zawsze, pozwólcie mi ją raz jeszcze zobaczyć! W imieniu ojca, mojego brata, błagam cię, Julio, o tę łaskę! Fernando! Czy ty rozumiesz teraz wszystko? Ośmieliłem się, nie wiedząc, kim jesteś, pchany jakiemś instynktownem uczuciem, zbliżyć się do ciebie! To fatalność jakaś pchała mnie ku tobie! Jesteś moją siostrzenicą, Fernando, bo ja jestem bratem twojego ojca!

Naturalnym ruchem Fernanda pochyliła się, ujęła rękę stryja, nadstawiając mu czoło do pocałunku. Okrzyk matki unieruchomił ją:

— Fernando! gdybyś wiedziała!

— One obydwie dowiedzą się zaraz o wszystkiem, moja bratowo. Bo teraz musisz zezwolić, abym tu dłużej pozostał i opowiedział im nieszczęśliwe koleje mojego życia!

Kerlack usiadł na stołku przy drzwiach.

— Raz jeszcze doznaję szczęścia przebywania z wami pod jednym dachem, moje drogie dzieci. Zbliżcie się i posłuchajcie smutnej historyi stryja! I ty, Julio, słuchać jej możesz. Nie będę się przedstawiał lepszym, niż jestem i opowiem rzecz z całą prawdą, bo do ciebie, Julio, wieści dochodziły dotąd jak najkłamliwsze.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Zagadki do nagrody.

Zadanie królewskie.
Ułożył Cz. Kozłowski, Warszawa.

			do			
		gwiaź	czej	ja		
	mor	dzic	mni	po	śni	
skich	ta	je	ró	wny	łem	to
kiej	wszel	pró	tach	zja	wa	łu
wa	żen	ja	cha	wie	du	któ
a	śni	z	bło	w	nie	ry
	miał	ni	swój	na	żył	
		nie	i	pój		
			cie			

Szarada.
Ułożył W. M., Wadowice.

Pierwsza-druga liczne czyni
Dobrodziejstwa w świecie,
Kiedy *trzeci-wspak* wygrywasz,
Szczęściaś — mówią — dziecię.

Tobie *całość* przez to lato
Towarzyszy stale.
I wypełnia swoje funkcye,
Dzień po dniu wytrwale.

Logogryf.
Ułożył W. M., Wadowice.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, by powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy, czytany z góry na dół, poda nazwisko i pierwszą literę imienia znakomitego polskiego poety, ostatni tytuł jego utworu.

□ — — — — — □
□ — — — — — □
□ — — — — — □
□ — — — — — □
□ — — — — — □
□ — — — — — □
□ — — — — — □
□ — — — — — □
□ — — — — — □

Znaczenie wyrazów: 1. Egoista 2. Przysmaki. 3. Zastępca rodziców. 4. Miasteczko w Galicyi Wschodniej. 5. Poeta włoski. 6. Miasto w Rosyi. 7. Wróżbita grecki. 8. Złośnik. 9. Zakonnicy.

Zadanie do przestawienia.
Ułożył W. M., Wadowice.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:
Przypędź Władzia i L. z Reni skrzynią, to ci dam cekiny.

Logogryf.
Ułożył W. M., Wadowice.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy, czytany z góry na dół, utworzy nazwisko polskiego malarza, ostatni, tytuł jego obrazu.

□ — — — □
□ — — — □
□ — — — □
□ — — — □
□ — — — □
□ — — — □
□ — — — □
□ — — — □

Znaczenie wyrazów: 1. Szlachetny kamień. 2. Imię żeńskie. 3. Wyżyna w Azyi. 4. Rzeka na Węgrzech. 5. Zjawisko atmosferyczne. 6. Pokój. 7. Ptaki leśne. 8. Ptak domowy.

Łamigłówka.
Ułożył W. M., Wadowice.

Do jakiej rzeki trzeba dodać literę, aby powstało nazwisko polskiego poety?
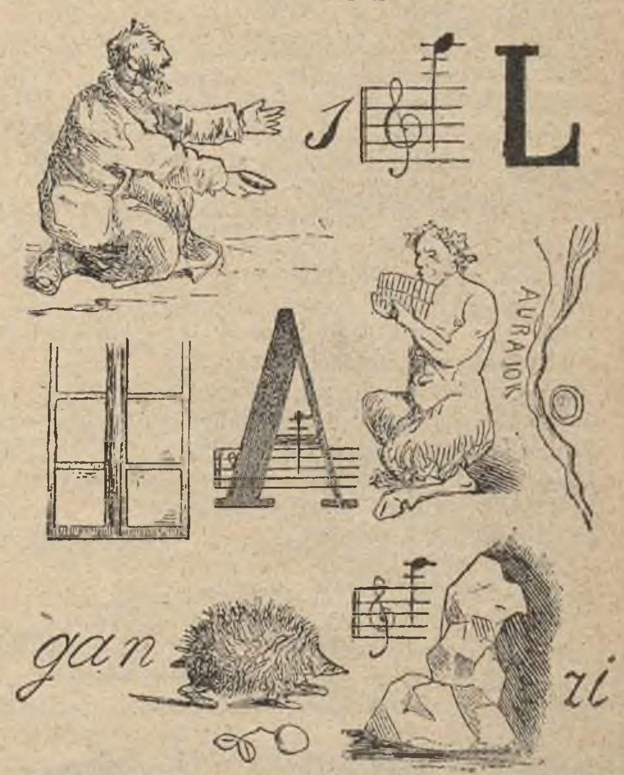
Przysłowiówka.
Ułożył W. M., Wadowice.

Dane samogłoski, połączone spółgłoskami, utworzą znane polskie przysłowie: i e a o a i e ie a o a.

Zadanie do przestawienia.
Ułożył Gimnazyalista, Nowy Sącz.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:
Naścia, liszka, ryś, szczerość, ogon, on, p.

REBUS.



Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania W. *Przyborowskiego*: **„Mgławica“.**

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor.: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.